

A 417828 III

opinia nr 31
krakowska

PISMO II OBSZARU KONFEDERACJI
POLSKI NIEPODLEGŁEJ



KRAKÓW 1987

w numerze :

KPN - "My pierwsza brygada, szaleńcy"	1
W Rocznicę Katynia	3
Kolęda Ułańska	3
Dostali w zamian numery	4
Echa Katynia	6
Prorok zagłady - polski Solżenicyn	6
Tadeusz Zaleski - wiersze	9
Dwie Europy środkowe	12
"Różowa" Jugosławia	17
Słoweński Katyń	18
Jak walczyła Finlandia	22
Uwolnienie Koriagina	24
Z życia Kościoła Ukraińskiego	25
Obserwacje dociekliwego	26
Z wydawnictw niezależnych	27
Na małym ekranie	28
Wspomnienie pośmiertne	30

KPN — „My pierwsza brygada, szaleńcy”

Przed wojną, na początku lat trzydziestych, powstał film pod drugim tytułem „My pierwsza brygada, Szaleńcy”. Już sam gorzki tytuł wyrażał stosunek większości społeczeństwa polskiego do legionów i idei niepodległości. Tylko szaleńcy w opinii prawie całego narodu mogli marzyć o niepodległej Polsce. Wlokły się te nastroje po Polsce od pobojowisk powstania styczniowego jak czarne dymy, przybierając tak krańcowe formy, że prasa polska w Galicji potrafiła napisać, że ruch niepodległościowy, „do której to nazwy ucho czysto polskie odruchowo wstretęć czuć musi” jest „najjaskrawszą ilustracją zacofania politycznego”

Nie lepsze nastroje panowały w Kongresówce, gdzie do tragicznych wspomnień styczniowego powstania dołączyły się świeże rany z rewolucji 1905 roku i gdzie bojowców PPS zaczęto nazywać bandytami.

Wśród takich to nastrojów kładł Piłsudski fundamenty niepodległości. Był tak pewny wyników swej pracy, że kiedyś w czasie dyskusji nad drogami do „Niepodległej” wyłączył się z rozmowy i zajął studiowaniem mapy. Zapytany co robi, odpowiedział, że zastanawia się w jaki sposób połączy peryferyjne linie kolejowe trzech zaborów w układ komunikacyjny Państwa Polskiego.

W roku 1984, a czterdziestym siódmym roku drugiej niewoli, Leszek Moczulski napisał projekt konstytucji Trzeciej Rzeczypospolitej, przechodząc do porządku dziennego nad faktem, że pisze go w więzieniu. I dla niego, tak jak dla Piłsudskiego, niepodległość jest faktem poza dyskusją. Osiem lat wcześniej w „Rewolucji bez rewolucji” wskazał Moczulski narodowi drogi działania i dał prognozę wydarzeń. Pisał to w czasach, gdy, jak sam stwierdził „przytlaczająca większość ludzi w Polsce nie chce żadnych eksplozji rewolucyjnych i boi się”. Nawiasem mówiąc, pod tym względem nastroje i teraz są podobne, z tą może różnicą, że o niepodległości i wyrwaniu się z pod kurateli „wypróbowanego sojusznika” marzą po cichu prawie wszyscy, natomiast mówić o tym głośno, a tym bardziej robić coś w tym kierunku niewielu ma ochotę.

Nazwa KPN budzi niepokój jak przed laty budziło niepokój słowo Legiony. Ten nastrój z przeszłości oddaje świetnie Tuwim w „Kwiatach Polskich” opisując wejście legionisty do łódzkiej kawiarni:

„...Blaskiem baśni trysnął
Srebrnym orzełkiem czapki błysnął
I siwą zamajaczył kurtkę...
...A pannie Krysi błyszczą oczy
Ledwie ze skóry nie wyskoczy:
Ach legionista! legionista!
Tutaj wzruszenie a tam trwoga
Ten patrzy z dumą, ów z nadzieją
A wszyscy niczym na raroga
A gdy się napatrzyli wieją...”

Bardzo to podobne do naszej współczesności.

Tym, którzy nie wierzą w niepodległość, tym, którzy się boją tego słowa i nam, którzy wierzymy i walczymy przytaczamy dla pokrzepienia serc fragmenty z „Rewolucji bez rewolucji” - napisanej w roku 1979, jeszcze przed powstaniem KPN. Patrząc z perspektywy lat można już ocenić, które z ówczesnych przewidywań już się sprawdziły i w jakim zakresie.

"...Niepokój partyjnych manipulatorów budzi przede wszystkim obecna siła społeczeństwa. Grozi, że tym razem eksplozji nie da się utrzymać w korbach. Niekontrolowany wybuch jeśli nawet nie doprowadzi do upadku PZPR to zmusi ją do wielkich ustępstw.
... Wszystkie przewidywania na najbliższe kilkanaście miesięcy są zgodne, że nastąpi znaczne przyspieszenie i zdynamizowanie wydarzeń".

W szesnaście miesięcy po napisaniu tych słów był SIERPIEŃ 1980.

"...W wypadku eksplozji społecznej - przekształcić ją natychmiast w okupacyjny strajk powszechny. Należy uzmysłowić ludziom, że najsilniejszą formą ich działań będzie samo przerwanie pracy i pozostanie w zakładzie. Trzeba konsekwentnie unikać konfrontacji z milicją i wojskiem. Ludzie przebywający w zakładach pracy takiej konfrontacji unikają".

Tak to przebiegało na wybrzeżu.

"...Porządkując teoretycznie planowane i postulowane działania polityczne możemy je podzielić na 5 zasadniczych faz:

1. Formowanie się grup politycznych /mamy to za sobą - przyp.red./.
2. Luźne początkowo grupy w dyskusjach określają swoją tożsamość ideową; z czasem tworzą własne grupy polityczne.../to też mamy za sobą - przyp.red./.
3. Faza formowania Polskiego Systemu Politycznego. Proces przeobrażeń grup politycznych w partię.../też mamy za sobą - przyp.red./.
4. Faza dwuwładzy. W tej fazie obok instytucji PRL, istniał będzie i działających równoległy Polski System Polityczny. Przypominało to będzie stan z naszej historii, w którym obok obcych władz formowało się polskie Państwo Podziemne. Główne różnice polegają na tym, że Polski system Polityczny będzie działał jawnie, że nie będzie prowadził walki zbrojnej z oficjalną władzą".

Wchodzimy w tę fazę. Dyplomaci z krajów zachodnich po przyjeździe do PRL rozmawiają z Jaruzelskim i z przedstawicielami opozycji.

Faza piąta. Prognoza przyszłości.

"...5. Kończącą fazą stanie się przejmowanie władzy... W toku krótszego lub dłuższego procesu/ jest dość prawdopodobne, że przebiegał on będzie lawinowo/ władzę najwyższą przejmą instytucje wytworzone przez Polski System Polityczny. Nastąpi wówczas proklamowanie Niepodległej Trzeciej Rzeczypospolitej, ogłoszona zostanie tymczasowa konstytucja oraz przeprowadzone powszechne, równe, bezpośrednie, wolne i tajne wybory do Sejmu i innych organów naczelnych Rzeczypospolitej".

Niezwykle trafna prognoza wydarzeń, które miały miejsce w ciągu minionych ośmiu lat pozwala nam patrzeć z ufnością w przyszłość pracując nad doprowadzeniem kraju do p i ą t e j f a z y.

I może wtedy zrealizuje ktoś film pod tytułem:

"Konfederacja Polski Niepodległej - Szaleńcy".

W ROCZNICĘ KATYNIA

Kolęda ułańska

Szwadron stóóój! Rotmistrz w górę podniósł rękę
Zobaczyli na polanie stajenkę
Prostą szopę całą śniegiem otuloną
Ale blaskiem gorejącym rozjarzoną.

Do modlitwy! już komenda pada
Wybiegł Józef, palec do ust przykłada...
Już, już mieli kolędą zawrzasać
- cyt chłopaki - dopierutko zasnął.

Od ust trąbki odjęli trębacze
Bo się zbudzi Dzieciątko i rozpłacze.
Tylko Jasio się w szeregu odzywa:
-Gruchnąć by Mu z karabinków na wiwat!

Lecz pan wachmistrz brew zmarszczył - ja ci gruchnę!
Kogo straszyc chcesz - Najświętszą Matuchnę?
Więc się tylko każdy w siodle wyprostował
A pan rotmistrz Stajenkę salutował...

Potem w ciszy, pluton za plutonem
W prawo patrz! Jezuskowi z fasonem,
Przyjechali w noc, kędy im droga,
Koń nie parsknął, nie zadźwiękła ostroga.

Obudziło się Dziecię, zapytało:
-Wojsko piękne tu Matus jechało?
-Śniłeś Synku, ci chłopcy i te konie
Są już w Twoim niebieskim garnizonie,
Już niewielu się po ziemi kołacze,
Jakże to tak? - pyta Jezus i płacze.

Ach w Katyniu głowa tego rotmistrza
W krwawym piachu oczodoły wytrzeszcza.
A porucznik ten młody smagłolicy
Przez Gestapo zamęczon w piwnicy.

A ci zgrabni dwaj podchorążowie
Na powstańczym legli Mokotowie,
A ten wachmistrz - także już umarli
W tajdze tyfusowe wszy go zżarły.
A Jasio, co Ci chciał narobić huku
Na minie wyleciał w Tobruku...

Rozpłakało się Dzieciątko na serio
Z żalu za tę polską kawalerią,
Co po Waszej pasterze kolędzie
Gdy takiego wojska już nie będzie...

Dostali w zamian numery

Z wielu zbrodni popełnionych przez komunistów, mord polskich oficerów w Katyniu jest najbardziej znany i najlepiej udokumentowany. Słowo "Katyn" stało się symbolem wielu innych zbrodni ludobójstwa popełnionych przez Sowieców na jeńcach polskich np. z obozów w Starobielsku i Ostaszkowie. Staje się również niejako symbolem popełnionych mordów przez komunistów w ogóle na przeciwnikach politycznych.

Na temat grobów w Katyniu i tych, którzy w tych grobach pozostali, napisano już bardzo dużo. Uważna jednak lektura tych opracowań nasuwa refleksję, że są w nich jeszcze duże luki i wiele okoliczności nie jest jeszcze znanych.

Może warto zastanowić się nad tym, czego nie wiemy.

Gen. Rowecki w radiogramie do Naczelnego Wodza z dnia 14.IV.1943 r. donosił, że w oględzinach masowych grobów kilku tysięcy oficerów polskich pod Smoleńskiem, wzięli udział Polacy z Warszawy i Krakowa, zawiezieni tam przez Niemców. Ponadto gen. Grot stwierdził w tym meldunku, że relacje tych osób "nie pozwalają wątpić w autentyczność tego masowego mordu". Tak więc, Komenda Główna Armii Krajowej już co najmniej na drugi dzień po ogłoszeniu przez radio berlińskie komunikatu o odkryciu w lasu katyńskim masowych grobów oficerów polskich posiadała własne na ten temat informacje. W następnym obszernym meldunku z dnia 21 kwietnia 1943 r. gen. Rowecki donosił, że pierwsza ekspedycja zorganizowana przez Niemców, w której uczestniczyło ośmiu Polaków, odleciała do Smoleńska 10 kwietnia. W której uczestniczyło ośmiu Polaków, odleciała w dniu 14 kwietnia. Natomiast w drugiej delegacji polskiej, która odleciała w dniu 14 kwietnia

Natomiast w drugiej delegacji polskiej, która odleciała w dniu 14 kwietnia

ia znajdował się już ukryty przedstawiciel Armii Krajowej. Można zastanawiać się, jak dalece AK mogła śledzić przebieg prac identyfikacyjnych ofiar mordu i w jakim zakresie mogła zabezpieczyć dokumenty.

Całością prac sądowo-lekarskich przy identyfikacji zwłok kierował dr Gerhard Buhtz prof. medycyny sądowej we Wrocławiu. W dniu 28 kwietnia 1943 r. odlecieli z Warszawy do Smoleńska przedstawiciele PCK, którzy wspólnie z będącymi tam już członkami tworzyli Komisję Techniczną PCK. Jedynym lekarzem w tej ekipie był dr Marian Wodziński st. asyst. medycyny sądowej UJ u prof. Jana Olbrychta. Należy zaznaczyć, że we wrześniu 1939 r. po zajęciu Krakowa przez Niemców, Zakład Medycyny Sądowej UJ, mieszczący się przy ul. Grzegorzeckiej 16, otrzymał nazwę Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej, i od kwietnia 1940 r. kierował nim niemiecki lekarz dr Werner Beck. W tym to Instytucie pracował podczas wojny dr Wodziński. Jak wynika z relacji dr Wodzińskiego, był on żołnierzem AK, a w czasie prac wykonywanych w Katyniu miał dużą swobodę w zakresie oględzin zwłok, ustalenia przyczyn śmierci oraz identyfikacji ofiar. Swobodnie wykonywał również zdjęcia zabranym ze sobą aparatem.

Identyfikacja ofiar odbywała się w ten sposób, że ekshumowane zwłoki wynoszono na polankę w lasu katyńskim, gdzie natychmiast były rewidowane. Rewizja przeprowadzana była przez członków Komisji Technicznej PCK, którzy mieli do pomocy robotników rosyjskich. Rozcinano nożami wszystkie kieszenie w mundurach ofiar, jak również buty. Wszystkie przedmioty, które posiadały wartość identyfikacyjną wkładano do kopert oznaczonych numerami. Identyczny odpowiedni numer wybity na metalowej blaszce był przymocowany do numeru na piersiach ofiary. W przypadku, gdy przy zwłokach nie znaleziono żadnych dokumentów, które mogły być przydatne przy identyfikacji, zdejmowano jeden naramiennik, który wkładano do koperty, tak samo numerowanej.

Wszystkie te prace odbywały się pod ścisłym nadzorem niemieckiej policji polowej i ukrycie czegokolwiek było niemożliwe. Dwa razy dziennie koperty zawierające osobiste przedmioty ofiar, były odwożone przez specjalnego niemieckiego gońca do domu oddalonego o kilka kilometrów od Katynia. Mieściła się tam Komisja, której zadaniem było dokonanie dopiero właściwej identyfikacji. Dokumenty odczytywane były przez dwóch członków Komisji Technicznej PCK pod stałym nadzorem niemieckiej policji. Ponadto zatrudniona tam była tłumaczka, która od razu przekładała na język niemiecki ważniejsze dokumenty. Wydobywane z kopert dokumenty były dokładnie opisane pod namerem koperty, a następnie na ich podstawie ustalano stopień wojskowy ofiary, ewentualnie nazwisko i inne dane personalne. Należy zaznaczyć, że ofiary nie miały przy sobie dokumentów wojskowych, a jedynie odznaczenia i dystynkcje, oraz listy, fotografie, zapiski, pamiętniki i inne dokumenty np. dowody osobiste. Na podstawie uzyskanych w ten sposób danych, sporządzano listy ofiar; zarówno w języku polskim jak i niemieckim. Następnie dokumenty wkładane były z powrotem do kopert i pakowane do skrzyń.

W Katyniu ekshumowano 3194 zwłok, tyle więc było numerowanych kopert. Jednak 464 ofiar nie udało się zidentyfikować, znalezione bowiem przy nich dokumenty były niewystarczające. Odczytanie wielu dokumentów było bardzo trudne, zwłaszcza tych, które odnaleziono przy zwłokach częściowo zmumifikowanych. Również odczytanie pisma atramentowego nie było możliwe gołym okiem, ze względu na jego wywabienie. W związku z tym Niemcy zorganizowali w Smoleńsku specjalne laboratorium polowe, gdzie odsyłano dokumenty do odczytania których potrzebne było zastosowanie specjalnej aparatury i fachowy personel. Laboratorium tym kierował bezpośrednio prof. Buhtz. Okazało się jednak, że w warunkach laboratorium polowego też nie było możliwe odczytanie wszystkich zniszczonych dokumentów. Trudności techniczne na jakie napotymano, spowodowały przewiezienie dokumentów do Oddziału Chemicznego Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej w Krakowie. Oddział Chemiczny mieścił się przy ul. Kopernika 7 i kierował nim przez cały okres okupacji niemieckiej dr Robel ppłk AK.

Przedstawione fakty nie pozwalają wątpić, że Dowództwo Armii Krajowej miało stały wgląd w przebieg prac związanych z identyfikacją zwłok i badaniem znalezionych przy nich dokumentów. Pod koniec wojny Komenda Okręgu AK w Krakowie była w posiadaniu odpisu niektórych dokumentów, np. pamiętników. Były one częściowo publikowane w wydawnictwach emigracyjnych. Natomiast los oryginalnych dokumentów, a więc 3194 numerowanych i opisanych kopert nie jest znany. Bezpośrednio po wkroczeniu Sowietów do Krakowa NKWD czyniło poszukiwania w tej sprawie. Aresztowano np. trzech pracowników Oddziału Chemicznego, którzy badali uszkodzone dokumenty m.in. dr Robla.

Istnieje kilka wersji odnośnie do dalszych losów tych dowodów. Obecnie ze względu na brak odpowiednio udokumentowanych informacji trudno je przytaczać. Prawdopodobne jest ponadto, że numerowane koperty zawierające osobiste przedmioty i dokumenty ofiar wywożone były z Katynia w różnych okolicznościach i różnymi drogami.

Miejmy nadzieję, że niepublikowane dotychczas materiały z archiwów AK pozwolą w przyszłości wyjaśnić wiele nieznanych w tej sprawie faktów.

G.S.

478/000
-2132

Echa Katynia W POEZJI SOWIECKIEJ I TELEWIZJI PRL

W murze kłamstw lub milczenia wokół sprawy katyńskiej, w literaturze i telewizji PRL pojawiły się szczeliny.

Pierwsza szczelina ukazała się w książce "Poezja mówię - Polska -myśle", wydanej przez Iskry w 1973 roku. Podtytułem książki jest "Polska w poezji rosyjskiej XX wieku".

W wierszu Bułata Okudźawy "Jazda dorożką przez wieczorną Warszawę" znalazły się zdania w niepojęty sposób przepuszczone przez cenzurę sowiecką i peerelowską.

"Oficer w rogatywce śpi, już żywa dusza nie pamięta,
bo obca go omywa rzeka, obcych mu borów szumi liść,
Nie minie wiek, nie minie rok - napiszą chłopcy i dziewczęta
w zeszytach to, co nam przez gardło ściśnięte przejść nie może dziś"

To wyznanie winy napisane przed dwudziestu laty przez "radzieckiego" człowieka, oby było znakiem przemian mentalności narodu rosyjskiego.

Druga szczelina pojawiła się w serialu telewizyjnym "Alternatywy". W ostatnim odcinku, w świetlicy urządzonej przez dozorcę padają zdania dotyczące Katynia, w czasie rozmowy Voigota z Gołasem przy grze w szachy. Zdania te, cytowane z pamięci brzmią mniej więcej tak:
Gołas: "Czytałem pana broszurę. Jest bardzo dobra". Po chwili dodaje:

"Ja tam byłem".

Voig-t: "Jak pan to przeżył?"

Gołas: "Ukryłem się w wagonie i słyszałem jak regularnie podjeżdżają autobusy".

Kto czytał "W cieniu Katynia" Swianiewicza, jedyne go człowieka, który przeżył Katyni, nie ma wątpliwości, że jest to relacja ze stacji kolejowej Gniezdowo, na której przeładowywano oficerów z wagonów do "czarnego worona", jak Rosjanie nazywali autobusy NKWD.

Może w ślad za tymi przeoczeniami, dojdzie, w ramach reform Gorbaczowa do oficjalnego przyznania się do winy przez władze sowieckie.

x x x x x

Prorok zagłady — polski Solżenicyn

Rewolucja bolszewicka zafascynowała Europę, a co najdziwniejsze nie tylko proletariat, ale chyba w większym stopniu inteligencję.

Zachód był głuchy i ślepy na relacje emigrantów rosyjskich ratujących głowy z krwawej rzezi październikowej, nie wierzył Polakom, którzy zdołali wyrwać się z czerwonego piekła rewolucji, a potem w 1920 roku bronili Europę /wbrew jej woli/ przed "rajem rad".

Zachód patrzył na Rosję Sowiecką poprzez reportaże z ZSRR Bernarda Shawa, Romain Rollanda, Anatola France, H. Barbusse, przez panegiryki Gorkiego. Świat był zafascynowany socjalizmem i komunizmem, a któryś z zachodnich intelektualistów powiedział, że "kto nie był w młodości socjalistą, ten na starość nie będzie nawet świnią".

W zachodnim świecie wystąpiło zjawisko gorsze niż ślepotą. Ludzie ze sfer intelektualnych, którzy w końcu uwierzyli w zbrodnie bolszewików, zaaprobowali je, uważając że były uzasadnione. W ich opinii zabójstwo - o nika - z chłopą było zbrodnią, natomiast zabójstwo oficera, szla-

chcica, arystokraty, kupca, kułaka było dokonaniem sprawiedliwości społecznej.

Wśród takich nastrojów prototypem Sołżenicyna, lecz głosem wołającym na puszczy, był Marian Zdziechowski, profesor i rektor Uniwersytetu im. Stefana Batoiego w Wilnie. W swoich wystąpieniach i książkach głosił prawdę o "pierwszym państwie socjalistycznym", prorokując zagładę cywilizacji w wypadku zwycięstwa bolszewizmu.

Jednym z ostatnich jego dzieł, była wydana w Wilnie w 1937 roku książka pt.: "W obliczu końca". Zdziechowski przeczuwał zagładę naszego kraju i starał się wstrząsnąć ogłupiałą Europą przedstawiając jej "Kraj Rad" od narodzin poprzez jego dwudziestoletnią młodość wraz z perspektywami na przyszłość. Pisał: "Treścią tych szkiców jak w ogóle wszystkiego, co po wojnie pisałem jest walka z bolszewizmem... Rewolucja rosyjska prześcignęła w zaciekłości wszystkie inne, jakie widział świat. W myśl Bakunina, że dopóki żyje idea Boga, nie może być mowy o rewolucji zupełnej, integralnej i, co za tym idzie, o doszczętnym zniszczeniu tych dóbr wszystkich, które wyrazem cywilizacja określamy, zabrano się do wytrzebienia z duszy człowieka wszystkiego co ją ponad materię unosi".

W rozdziale "Czerwony terror", podaje Zdziechowski informację o "romantycznym okresie bolszewizmu". Przewrót bolszewicki zaczął się następująco: "... na jednym z licznych pochodów urządzonych przez zrewolucjonizowane tłumy widziałem sztandary, czy plakaty z napisami - dołoj inteligencja -.

Nic podobnego w pesymistycznych swoich przewidywaniach jednak nie przypuszczałem: wiadomość ta nasuwała myśli bardzo posępne".

Potem był "wielki październik" i Rosja zaczęła spływać krwią. Zdziechowski opisuje szereg zbrodni bolszewickich m.in. jedną z pierwszych tj. wymordowanie rodziny cesarskiej w Jekaterynburgu w lipcu 1918 roku. "W nocy z 16-tego na 17-ty koło 2-iej Jurowski wszystkich t.j. cara z rodziną i ze służbą obudził i kazał ubierać się, bo do innego miejsca przewiezieni będą. Ubieranie się trwało około godziny. Wyszli poprzędzeni przez Jurowskiego; na przędzie car z carewiczem na rękę, carowa, wszystkie cztery córki, za nimi dr Botkin, kamerdyner Trupp, pokojowa Diemidowa, kucharz Charitonow. Wprowadzono ich do słabo oświetlonego pokoju na dole; kazano czekać; ponieważ czekanie przedłużało się, car zażądał, aby przyniesiono trzy krzesła. Zaledwie usiedli wpadł Jurowski z dwoma pomocnikami i siedmiu żołnierzami z pośród otyszów i potrząsając rewolwerem, zwrócił się do cara: "Mikołaju Aleksandrowiczu, twój ludzie chcieli ciebie porwać, wobec tego dalsze ich próby uprzedzając zmuszeni jesteśmy ciebie rozstrzelać". - "Jakto? Co?" - Ale nie zdołał car dokończyć, Jurowski już położył go trupem. Było to sygnałem dla całej bandy. Po chwili wszyscy leżeli w kałużach krwi, znaki życia dawał cicho jęczący carewicz, dobił go sam Jurowski trzema wystrzałami z rewolweru. Dopiero później spostrzeżono, że żyła jeszcze W.ks. Anastazja pogrążona w głębokim omdleniu, obudziwszy się, poczęła krzyczeć, dobito ją bagnetem i wystrzałami.

Potem mordercy całe dwie doby pracowali nad zatarciem śladów swego dzieła. Trupy porąbano na drobne kawałki, potem przewieziono do odległego lasu i tam spalono i do reszty zniszczono za pomocą 190-ciu kilogramów kwasu siarkowego dostarczonych przez drogerię na rozkaz komisarza Wojkowa".

Dalej cytuje Zdziechowski fragment wspomnień barona Mikołaja Wrangla /ojca generała/, który na paru stronach opisuje tragedię swojej rodziny.

Oto skrót. Bratowa barona zmarła z wycieńczenia, jej synowie - rozstrzelani. Córki siostry zginęły bez wieści, bratankowie i siostrzeńcy Wrangel, Bilikow, Skaton, Sziriński zamordowani. Ciotka, staruszka, zakopana żywcem. Dalsze 5 osób zmarło z głodu. Baron Nolken z całą rodziną popełnił samobójstwo. Dalszych 4 kuzynów rozstrzelano.

Po zamachu na Lenina, pisano w prasie sowieckiej, "Za śmierć jednego z naszych - pisała Krasnaja Gazieta - zapłacą tysiące naszych wrogów, dość sentymentalizmu, damy im lekcje, śmierć burżuazji! oto nasze hasło", albo "tysiącami zabijając ich będziemy, niech topią się we własnej krwi; krwi, więcej krwi!".

A co mówią wielkie cyfry: "Gen. Dienikin, zajmując gubernję południową, mianował komisję do zbadania "na podstawie rosyjskiej Ustawy karnej" czynności bolszewików na południu w okresie obejmującym około 1 1/2 roku/1918 - 1919/. Komisja, do której zostali powołani prawnicy fachowi, a powszechnie szanowani, określiła liczbę ofiar cyfrą 1.700.000."

Pe przedstawienu w wielkim skrócie losów klas skazanych przez Lenina na zagładę, należy podać opisane przez Zdziechowskiego losy proletariatu: "Ale postawiwszy sobie za cel doszczętne wytepienie "burżuazji" innymi słowy inteligencji, oraz korpusu oficerskiego, bolszewicy nie oszczędzali ani chłopów, ani proletariuszów, chociaż rządy swoje określali jako dyktaturę proletariatu. Przytoczę jeden przykład. W marcu 1919 r. wybuchnął w Astrachaniu strajk robotników; zwołali wiec; uczestników wiecu było około 10-ciu tysięcy; rozważali ciężkie warunki pracy swej i życia. Kazano im się rozejść; nie usłuchali; zatrzeszczały kulmioty i bomby; padło więcej niż dwa tysiące robotników. Był to akt pierwszy straszliwej tragedii; daleko straszniejszym był akt drugi. Robotników, którzy zdołali ująć, aresztowano i osadzono w piwnicach sześciu komendatur w Cze-ka i na statkach. Telegrafowano do Trockiego z zapytaniem, co z nimi począć. "Rozprawić się bez litości" /bezpieposzczadno/ - brzmiała lakoniczna odpowiedź. W piwnicach poczęto zabijać, ze statków zaś rzucono do morza. Trwało to od 12-go do 14-go marca włącznie".

A takie były wspomnienia chłopów w początkach lat trzydziestych, w relacjach Zdziechowskiego: "Pochodzę z Mińszczyzny; nasz dom rodzinny leży w odległości jednego kilometra od granicy sowieckiej; z tamtej zaś strony przylega do granicy wieś Wielkie Sioło. Przed kilku laty słyszeliśmy z ganku domu naszego rozpaczliwe stamtąd krzyki i jęki, które zagłuszano biciem w bębny. Co to miało znaczyć? "Kulaków", czyli tych włościan wraz z ich rodzinami, którzy pracując i oszczędzając, byli w stanie zaspokoić jako tako najpilniejsze potrzeby swoje, to zaś w Sowietach uchodzi za zbrodnię, przesiedlano na Sybir. - Pod hasłem dobra ludu, wyzwolenia go z nędzy i ucisku wybuchnęła rewolucja rosyjska. Ale zwyciężywszy, zwycięzcy zadekretowali przywrócenie dawno pogrzebanej pańszczyzny, zamknięcie wolnych niegdyś ludzi w niewoli kołchozów i sołchozów. Najoporniej przeciwstawiała się temu ludność Ukrainy; za karę postanowiono tę ziemię, mlekiem i miodem płynącą, przemienić w krainę głodu i śmierci".

Dalsze analogiczne relacje pochodzą z Humańszczyzny, Kijowszczyzny, spod Żytomierza, Połtawszczyzny, Charkowszczyzny, wreszcie z samego Kijowa.

Na tle tego koszmaru pisze Zdziechowski o Zachodzie, krytykując zachowanie się jednostek i organizacji: "... obrzydzenie budzi Romain Rolland, który wyraził się, że gdyby rewolucja stworzyła doskonały porządek rzeczy kosztem cierpień jednej niewinnej ofiary, on by nie umiał o tych cierpieniach zapomnieć, a teraz nie znalazł słowa potępienia dla hersztów bolszewickich, choć o zbrodniach ich wiedział - ani słowa współczucia nie dla jednej lecz dla milionów niewinnych ofiar ich krwiożerczego fanatyzmu".

O wizycie w Genui na międzynarodowej konferencji gospodarczej ministra spraw zagranicznych Związku Radzieckiego Cziczierina pisze następująco: "... był i zasiadał przy stole obrad nie w roli delegata narodu swojego, lecz jako agent międzynarodowej spółki zbrodniarzy, morderców, oszustów, która zawładnęła Rosją".

Przystąpienie Rosji Sowieckiej do Ligi Narodów komentuje Zdziechowski: "... Liga tarza się u stóp przedstawiciela bolszewizmu. Podle zapominając o idei, której służyć powinna, ubłagała Rosję sowiecką, aby łaskawie do niej przystąpić raczyła. Tem samym podpisała wy-

rok śmierci na siebie. Nie dla współpracy z Ligą, ale dla rozsadzenia jej i przetworzenia w narzędzie Sowietów przysłano tam Litwinowa". /To samo Związek Radziecki próbuje zrobić obecnie z Organizacją Narodów Zjednoczonych/.

Obserwując Związek Sowiecki i reakcje świata zachodniego na to, co się tam dzieje mówi Zdziechowski proroczo: "Stoimy w obliczu końca historii... Należę do tych zdaje się nielicznych, którzy słyszą huk nadchodzącej nawałnicy".

Los Polski i krajów Europy środkowo-wschodniej potwierdził tę wizję w najbliższych latach. Cierpienia narodów sowieckich, miały się stać udziałem Polaków i wszystkich sąsiadów.

Ratunek dla świata widzi Zdziechowski w chrześcijaństwie. "Wobec wspólnego wroga i wspólnego niebezpieczeństwa progresywnej dechrystianizacji świata, niech chrześcijanie wszyscy, bez różnicy wyznań, a w przeświadczeniu, że bez chrześcijaństwa nie ma cywilizacji, złączą się w wysiłkach wspólnej pracy". A dalej: "... ciemne tłumy tak są zbałamuczone obietnicą rajy sowieckiego, że choć raj ten stał się piekłem w Sowietach, one wciąż jeszcze w nadejście rajy wierzą. Jediną bronią skuteczną łagodzącą nędzę materialną, lecz tylko łagodzącą, jest miłosierdzie ... prawo własności ma granice swoje ... nadmiar tego co posiadamy powinien być użyty na potrzeby ubogich".

Gdy Zdziechowski pisał te słowa w wadowickim gimnazjum, przygotowywał się do matury siedemnastoletni Karol Wojtyła. Obecnie, Papież Jan Paweł II w swoich częstych wystąpieniach nawołuje świat ludzi zamożnych do niesienia pomocy głodującej Afryce i państwom ubogim na innych kontynentach, podkreślając, że dobroczynność jest nie tylko obowiązkiem chrześcijanina, ale ratunkiem dla tego świata przed zagrożeniami, które wynikają z nędzy społeczeństw ubogich.

Każda podróż Ojca Świętego do Afryki ogranicza wpływy komunistyczne w państwach, które odwiedza i przybliża je ku chrześcijaństwu.

Pielgrzymki duszpasterskie Jana Pawła II i głoszone nauki najdobitniej wskazują jak dalekowzroczne i słuszne były koncepcje profesora Mariana Zdziechowskiego.

Batory

Tadeusz Zaleski - Issakowicz — wiersze

SASZA ANTONOW

we wtorek Sasza Antonow nie wstał
na poranny apel
zaszyty między dwa prześcieradła
wyruszył w daleką podróż

ponad szczyty syberyjskich sosen
wspina się z tobołkiem
pełnym dni zwykłych i szarych

w szesnastym roku życia wcielony
do armii bił się pod Orszą
dostał się do obozu próbował ucieczki

głodował był bity przez kapo
marzył o wolności i razowym chlebie

w dziewiętnastym roku życia wyzwolony
przez kanadyjskich żołnierzy
widział przecięte druty dostał kakao
miesiącami wracał na dachu wagonu
marzył o machorce i całych butach

w dwudziestym roku życia skazany
za to że przeżył
wraz z SS-manami trafił na Kamczatkę
znów głodował znów był bity
marzeń nie miał żadnych

od środy wędruje uśmiechnięty
suty obuty ze skrętem w ustach

SERIA KUL

leci seria kul
jak stado czarnych kawek

dwie pierwsze uderzą w brzuch
tego z łopata
trzecia zmiążdży czyjeś kolano
czwarta zrani przechodnia
piąta poszybuje w niebo

nazajutrz pod kopalnianą bramą
komendant rozda orderzy
tym co poszarpały ciało wroga

ostatnia uznana za dezertera
pójdzie na rozstrzelanie

KWIATY

to nie ja strzelałem
ale tamten

musiałem strzelać
taki miałem rozkaz

nie kazałem strzelać
źle mnie zrozumiano

kwiaty ani wysokie ani ładne
pokryły mogiły

zwykle kwiaty
nie posadzone przez nikogo

WIERSZ DLA GENERALA

Zza ciemnych okularów
nie widać wierzb płaczących
ludzi stłoczonych w tramwaju
żywnościowej kartki
znaku krzyża
nad rozkrajającym chlebem
benzyny przelewanej w garażu
portretu papieża
telefonu na podsłuchu
grypsów z Barczewa
umierających na raka
dzieci idących na religię
kolejnych pozycji skreślonych
w domowym budżecie

z za ciemnych okularów
nie widać Polski
lecz tylko
szklany ekran telewizora

TRAUGUTT

starszego pana spod siódemki
wyprowadzono przedwczoraj rano

codziennie widziałam z okna
jak chodził na spacer
karmił gołębie odmawiał różaniec

nie przyjmował gości z wyjątkiem
młodzienca z brodą
i na czarno ubranej kobiety

w gazetach piszą że był
przywódcą szlacheckiej rebelii

że kierował partiami
co po lasach zbrojne kosy
mordowali carowi żołnierzy

dziennikarze coś przesadzili
przecież on taki spokojny i miły

choć przyznaję że gdy patrzyłam
na jego piwne oczy
czułam ukrytą w nich tajemnicę

BŁOGOSŁAWIONY

stuka gutenperkowa proteza
po kocich łbach Wolnicy

nogę cięto piłą na żywo
w ustach tkwi wspomnienie
palących haustów samogonu

wiatr wrywa włóczkową czapkę
ze zgrabiących rąk

kto by te ręce miał mógłby
zapełnić puste sale w muzeach

zapach placków płynący z kuchni
zwołuje biedaków jak głos trąbki
zwoływał leśnych powstańców

w tym głodzie chwytającym za gardło
jest równość wszystkich stworzeń

kto daje im jeść jest błogosławiony
tak przez ludzi jak i ptaki

jak i ślepego kota
co nie potrafi już łowić myszy

- Wydrukowano bez wiedzy i zgody Autora -

Dwie Europy środkowe

Europa Środkowa. Czym jest? A właściwie - czy jest?

Gdyby za kryterium jej istnienia uznać częstotliwość, z jaką pojawia się w esejach, artykułach, polemikach, to chyba należałoby powiedzieć: jest, jak najbardziej jest. A może nawet: coraz bardziej jest. Jej obecność przestaje być hipotezą czy przypuszczeniem - staje się faktem.

Gdyby za kryterium uznać poglądy Miłosza, Kundery, Konrada, Kisa czy Stusa, trzeba by stwierdzić: ależ oczywiście, że jest. Oto jej obywatele. Rozrzućeni po wszystkich kontynentach, szukający schronienia w obcych krajach, gołymi rękami wydobywający uran w syberyjskich łagrach, wegetujący na marginesie realsocjalistycznego dobrobytu - są, istnieją, piszą. Dają świadectwo jej trwałości niczym Żydzi, którzy wielokrotnie uporem dowodzili istnienia ziemi obiecanej.

Cóż jednak począć z faktami, które wizji tej przeczą? Jak interpretować małą ententę, spór o Wilno i Lwów, jak wytłumaczyć Zaolzie, Siegmogród, Południową Słowację? Gdzie w jej obrazie jest miejsce na setki tysięcy mogił, spalone cerkwie, wymordowane wsie?

A więc mimo-wszystko czy jest?
W odczycie wygłoszonym w 1986 roku/tekst wydrukowała kultura nr4/1984

Czesław Miłosz powiedział: "W tych dziesięcioleciach dwudziestego wieku Europa Środkowa zdaje się istnieć tylko w umysłach niektórych jej intelektualistów". Wypowiedź ta jest znamienna dla całego nurtu myśli środkowo-europejskiej, który można chyba określić mianem "szkoły kulturalnej". Jej przedstawiciele - niemal bez wyjątku ludzie pióra, pisarze, filozofowie, krytycy - wierzą, że Europa Środkowa istnieje, zaś spoiwem jej jest wykształcona w toku historii jedność kultury. W znanym szkicu "Zrabowany Zachód" Kundera mówi o wspólnym środkowoeuropejskim "losie", który - jak się wydaje - jest pojęciem szerszym niż środkowoeuropejska historia. Los ten to nie tylko łańcuch faktów - chrztów, koronacji, wojen, zdrad, rozbiorów i powstań - to także / a może przede wszystkim / wyznikający z tych faktów model odczytywania świata i reagowania nań. Model utrwalony tradycją, dziedziczony z pokolenia na pokolenie, zakodowany w specyficznym środkowoeuropejskim systemie wartości, czyli w kulturze. Tak więc i tu spoiwem Eurppy Środkowej jest jej kultura - odmienna zarówno od modelu zachodniego, jak i od wschodniego. Określenie specyfiki obszaru środkowoeuropejskiego jako specyfiki kulturalnej jest niewątpliwie dość przekonujące, zwłaszcza jeśli słowo "kultura" nadamy możliwie najszersze znaczenie. Charakter społeczeństw tego rejonu ich mentalność i sposób emocjonalnego reagowania są rzeczywiście zasadniczo odmienne od analogicznych cech społeczności zachodnio-europejskich. Złożyło się na to wiele czynników, m.in. stosunkowo późne ukształtowanie się świadomości narodowej, inny przebieg procesów społecznych, znacznie większy zakres i inny rodzaj zagrożeń, powodujący powstanie swego rodzaju "świadomości kresowej". Niemal każdy ze środkowoeuropejskich narodów poczuwa się do roli przedmurza chrześcijaństwa i niemal każdy z nich odczuwa z tego powodu taką samą mieszaninę dumy i rozgoryczenia wobec obojętności Zachodu, którego dostatek i bezpieczeństwo od stuleci okupowane są krwią i poświęceniem Europy Środkowej. A jednak, mimo wszystko, nie sposób wyzbyć się wątpliwości: czy rzeczywiście ten jakże spójny obraz nie jest nieco wyidealizowany? Czy owa jedność środkowoeuropejska nie jest w znacznej mierze złudzeniem wynikłym z naszych marzeń i pragnień? Wystarczy bliżej przyjrzeć się historii poszczególnych narodów, by tego typu podejrzania ugruntuowały się. Oto bowiem Polska: kraj szczytujący się mocarstwem przeszłością i odwieczną nieustępliwością wobec Moskwy. Tuż obok Białoruś - posiadająca znikomą tradycję własnej państwowości i przez wieki zagrożona polonizacją. Ich społeczeństwa nabrały cechy narodów w XIX wieku. Polska przywiązana do swych tradycji szlacheckich / niech nie zmylą nas propagowane slogany o prywacie, anarchii i braku patriotyzmu - przeciętny Polak wysoko sobie ceni rycerską przeszłość symbolizowaną przez odniesienie wiedeńską / i społeczeństwo Białorusi pochodzenia plebejskiego. Nie nawidzący Rosji Polacy i przez wieki sympatyzujący z nią Czesi. Węgry które w czasach Macieja Corvina były jednym z głównych europejskich centrów kultury renesansowej i obok nich Słowacy - naród, którego literatura powstała w XIX wieku. Czy na podstawie samych tych faktów nie moglibyśmy zakwestionować jedności Europy Środkowej?

Moglibyśmy. I sędzę, że popełnilibyśmy błąd.

Bowiem jedność - ta, o której mówił Miłosz, o której pisali Kundera i Konrad - jest faktem. Fragment jednego z wierszy Wasyla Stusa brzmi:

Mało nas. Drobną szczeliną czy szczyrbą
zostanie po modlitwie, po nadziei.

Wiersz ten mógłby powstać w Polsce, w Czechosłowacji, na Litwie lub na Węgrzech. Jest to wiersz środkowoeuropejski. Wyraża podstawowe lęki i emocje mieszkańca tej części kontynentu. "Mało nas" - pisze Stus. / Charakterystyczne to zresztą poczucie wspólnoty. Czyż poeta francuski bądź angielski nie napisałby raczej "mało mnie"? / Koga ma na myśli? Ukraińców? To chyba niezbyt prawdopodobne - wszak jest ich łącznie kilkadziesiąt milionów. "Mało nas, Srodkowoeuropejczyków" - zdaje się mówić.

Faktycznie, nie jest ich aż tak wielu - obywateli elitarniej Europy Środkowej ducha. Jednakże dzięki nim ona istnieje - uwieczniona w dziełach sztuki, w architekturze, utrwalona męczeństwem swych obywateli. Stus zginął zdręczony przez nadzorców gułagu, lecz pamięć o nim jest właśnie tą drobną szczeliną czy szczerbą w murze sowieckiego imperium, przez którą widać zarysy Europy Środkowej.

Mówiąc o wspólnym losie Kundera miał na myśli dziedzictwo kulturalne, a właściwie te jego elementy, które zbliżają do siebie narody Europy Środkowej. Lecz przecież wspólny środkowoeuropejski los zaowocował także ukształtowaniem się hałaśliwych i agresywnych nacjonalizmów, wymierzonych głównie w społeczeństwa ościenne. Poza spokojną, sielską Europą Środkową kultury istnieje też Europa Środkowa historii politycznej, pełnej obraz wysuwa się na plan pierwszy i skłania nas do kwestionowania jej obrazu tego obszaru. Z oczywistych względów winę za to ponoszą głównie narody duże i silne. A więc Polacy, którzy uważali, że naród ukraiński jest wymysłem Moskwy czy Austrii. A więc Węgrzy, odmawiający w przeszłości prawa do miana narodu Słowakom, Rumunom i Serbom. Ale nie tylko. Także Chorwaci, Serbowie, Słowacy i Rumuni, którzy zdecydowali się na udział w krwawym tłumieniu węgierskiej rewolucji 1848 roku. Także Czesi, którzy w 1920 roku blokowali dostawy broni dla polskich wojsk i wspólnie z Rumunami i Serbami oraz Chorwatami montowali małą ententę.

Fcwiada się, że polityka nie zna ocen moralnych. Z punktu widzenia historyka - być może, choć moim zdaniem nie jest to powód do dumy. Jednakże osoby pragnące politykę prowadzić / a czym, jeśli nie polityką jest szukanie zgody z przeciwnikiem / muszą od czasu do czasu uderzyć się w piersi i powiedzieć: "wybaczamy i prosimy o wybaczenie" - co rzecz jasna, możliwe jest tylko w przypadku uznania kategorii moralnych takich jak wina, zbrodnia, niesprawiedliwość. Sądzę, że problem istnienia Europy Środkowej jest w gruncie rzeczy kwestią kategorii moralnych. Ta pierwsza Europa Środkowa - wzniosła i elitarna, zapisana w książkach i wier-szach, zawarta w dziełach sztuki i architekturze, dostępna jedynie wybrańcom - byt swój zawdzięcza moralności. Ta druga - strasząca wymarłymi wsiami w Bieszczadach i pozamykanymi szkołami węgierskimi w Siedmiogrodzie - jest efektem odrzucenia kategorii moralnych i manipulowania nimi. Koniec XIX i pierwsza połowa XX wieku były okresem, kiedy hasła typu "za wolność waszą i naszą" zostały złożone do lamusa historii. Moralność ostatecznie wypchnięta do życia prywatnego, zaś w sprawach publicznych miejsce zajął interes polityczny, uzurpujący sobie prawo do tytułu racji narodowej. Pod takim właśnie szyldem dokonało się niszczenie tego, co w przyszłości mogło być Europą Środkową. Spustoszeń tych nie da się usunąć za pomocą środków politycznych. Federacyjne plany Piłsudskiego czy Sikorskiego nie powiodły się nie tylko dlatego, że stosunek był niesprzyjający. Powodem porażki był także fakt, że celowość obu tych przedsięwzięć uzasadniona była jedynie w kategoriach interesu politycznego, który w zależności od chwilowej koniunktury mógł być dowolnie interpretowany. W pierwszym przypadku interes ten nakazał podzielić Ukrainę pomiędzy Polskę a Sowiecką Rosję, później zaś odmówić wchłoniętym terenom prawa do autonomii. W drugim przypadku interes polityczny skłonił Benesa do ustąpienia przed sowieckimi naciskami. Jest rzeczą bezdyskusyjną, że międzynarodowy stosunek się sprawił, iż plany zjednoczeniowe nie miały szans na realizację. Jednakże winą polityków było to, że dokonując swych wyborów kierowali się wyłącznie racjami polityki bieżącej i nawet nie starali się stworzyć psychologicznych i ideologicznych podstaw, które umożliwiłyby powrót do tych projektów w przyszłości - w momencie gdy polityczna koniunktura ulegnie zmianie. Nieliczne próby zjednoczenia Europy Środkowej nie stanowią w świadomości tutejszych społeczeństw symbolu, do którego można by się odwołać. Są mało znanymi faktami historycz-

ny, których wspomnienie nie budzi żadnych emocji i do niczego nie inspiruje. Dzieje poszczególnych narodów obfitują w mity - takie chociażby, jak mit polskich walk narodowo-wyzwoleńczych, insurekcji, powstań. Mitologia Europy Środkowej jako całości - o ile w ogóle istnieje - jest niezwykle uboga. Sądzę, że decyzje, jakie zapadły w Wersalu i Jańcie były w znacznej mierze pochodną postawy zajmowanej przez polityków z Europy Środkowej. Tak więc jedynie w części mają rację ci, którzy winą za istniejący stan rzeczy obarczają wielkie mocarstwa.

Okres jaki upłynął od roku 1948, jest dla Europy Środkowej epoką szczególną. Ta odmienność od lat międzywojennych czy nawet od okresu 1945-1948 wynika ze zjawiska, które określiłbym jako śmierć polityki. Tradycyjnie pojęta polityka w Europie Środkowej umarła - nie istnieją partie dążące do udziału w sprawowaniu władzy, grupy pragnące prowadzić "grę polityczną" z komunistami stanowią margines, zaś ogół niezadowolonych obywateli formułuje swe skargi w kategoriach ekonomicznych i moralnych. Naturalnie jest to cnota z konieczności - śmierć polityki nie była zjawiskiem samistnym, lecz wynikała z komunistycznego monopolu, nie dopuszczającego, by osoby niepowołane wtykały nos w sprawy zarezerwowane dla partyjnej elity. Co więcej, jest rzeczą pewną, że wraz z upadkiem czy nawet poważnym osłabieniem komunizmu polityka musi zmartwychwstać. Niemniej jednak obecnie pozbawiona jest w życiu społecznym swej dominującej roli, zaś jej miejsce zajmuje - od niemal czterdziestu lat - moralność. Wszystkie odruchy buntu i sprzeciwu, jakie w Europie Środkowej miały miejsce po roku 1948, wyrosły z pobudek moralnych. Nawet węgierskie powstanie 1956 roku, które na krótko wprowadziło system wielopartyjny, spowodowane było społeczną niezgodą na zło i niesprawiedliwość. Komuniści wypędzeni zostali nie jako zwolennicy określonej doktryny, lecz jako ludzie odpowiedzialni za zbrodnie i krzywdy doznane przez naród. Dwanaście lat później zwolennicy tej samej doktryny przeprowadzili w Czechosłowacji reformy i cieszyli się pełnym poparciem społeczeństwa, bowiem ich działania uznawane były za dobro w odróżnieniu od zła popełnionego przez ich poprzedników / i następców/. Przyjście Gierka witane było entuzjastycznym "pomożemy", pomimo że należał on do tej samej partii komunistycznej, co Gomułka. Jednakże ten ostatni uosabiał wszystkie krzywdy minionego okresu, zaś Gierek zdawał się zapowiadać powrót sprawiedliwości. Środkoeuropejskie ruchy dysydenckie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych były objawem buntu moralnego, nie politycznego. Nawet Solidarność, tak usilnie / i szczerze / podkreślająca swą apolityczność, nie jest niczym innym, jak instytucjonalną formą rewindykacji zasad moralnych. Ludzie wychodzący na ulicę, odmawiający złożenia upokarzającej przysięgi wojskowej, zgłaszający chęć odsiedzenia wyroków wydanych na przywódców związkowych nie kierują się kalkulacjami politycznymi. Ich motywacją jest ludzka godność i uczciwość. Zdaję sobie sprawę, że tak zarysowana dychotomia polityka - moralność jest rzeczą kontrowersyjną. Szeroko pojęta działalność polityczna wymaga uwzględnienia kategorii moralnych. Niezgoda na bezprawie, w chwili gdy przybierze formę publiczną, staje się faktem politycznym. To prawda. Niemniej jednak istnieje zasadnicza różnica między gestem sprzeciwu wyrosłym z pobudek moralnych a postawą opozycyjną spowodowaną, na przykład, interesem ekonomicznym czy chęcią dojścia do władzy. Po czterdziestu latach komunistycznych hipokryzji i dwójmyślenia przeciętny mieszkaniec Europy Środkowej instynktownie szuka trwałych wartości, które mogłyby stanowić dlań odtrutkę na moralny relatywizm głoszony przez propagandę. Tym właśnie tłumaczy się chyba nagły nawrót do religii oraz niezwykła kariera słowa "wiarygodność". Wiarygodność staje się podstawowym kryterium oceny postaw. Wiedzą o tym opozycjoniści, jak ognia strzegący się metod manipulacyjnych i spiskowych. Wie o tym także władza - obraz państwowo-partyjnych dygnitarzy tworzony przez propagandę przedstawia ich jako ludzi skromnych, uczciwych, prowadzących wręcz ascety-

czny tryb życia. Ich poprzednicy, wymanewrowani w czasie kolejnych przewrotów pałacowych, ukazywani są jako dziwkarze, łapownicy i kombinatorzy. Nawet polska prasa niezależna - zwłaszcza pisma zakładowe - roi się od informacji o tym, ile przepił szef neozwiązków i kto mu towarzyszył w czasie libacji. Podstawą oceny człowieka jest jego postawa moralna, zaś kryterium polityczne pełni rolę pomocniczą /znajduje to potwierdzenie w często występującym zjawisku określonym słowami "komunista, ale przyzwoity człowiek" ..

Przejęciowa detronizacja polityki w publicznym życiu Europy Środkowej może mieć doniosłe konsekwencje dla tego obszaru. Sądzę, że stwarza ona być może niepowtarzalną - szansę zaistnienia drugiej Europy Środkowej, która - w odróżnieniu od tej pierwszej, elitarniej i wznieśnionej na wyżyny kultury - będzie dostępna dla każdego mieszkańca tej części świata. Prymat moralności nad polityką pozwala na znalezienie wspólnego języka. Jak długo wszystkie zwaśnione strony operowały pojęciem "naszych praw historycznych i narodowych", porozumienie było nie możliwe. Jednakże hasło naszych "praw ludzkich i obywatelskich", ma dokładnie taką samą wymowę w Warszawie i Kijowie, w Budapeszcie i Bukareszcie. Stanowi pewną podstawę, na której można się oprzeć próbując nawiązać dialog.

Błędem byłoby jednak sądzić, iż uzgodnienie stanowisk w kwestiach praw ludzkich ostatecznie położy kres wszystkim sporom. Prawa narodowe, które przez wieki stanowiły kość niezgody, nie są urojeniem czy wymysłem nacjonalistów. One istnieją. Konflikty, jakie wybuchają wokół ich interpretacji, wynikały nie tylko ze złej woli czy głupoty, lecz nader często powodowane były rzeczywistą rozbieżnością interesów.

Pomimo to zjednoczona Europa Środkowa ma szansę zaistnieć. Doświadczenia cywilizowanego świata wskazują, że nawet skrajnie odmienne interesy dają się uzgodnić. Warunkiem osiągnięcia kompromisu jest nie tyle nawet dobra wola, ile raczej wzajemne zaufanie. Jego właśnie brakło w ostatnich stuleciach. Fakt ten sprawi, że najbardziej życzliwe i pojednawcze kraki - przyznają, że nieliczne - odczytywane były jako puste gesty.

Być może środkowoeuropejska solidarność w obronie praw ludzkich zmniejszy nieufność co do intencji strony przeciwnej i pozwoli na rzeczowe przedyskutowanie kwestii spornych w atmosferze wolnej od resentmentów i podejrzeń. Gdyby nadzieja ta spełniła się, zasypana zostałaby przepaść między obiema Europami Środkowymi - tą elitarną i tą powszechną, zaś prawo do obywatelstwa, przysługujące dotąd wybrancom zyskaliby także robotnicy z Kijowa i chłopci spod Mławy.

Wiesław Szukalski

„Różowa” Jugosławia

Przed laty krążył w Jugosławii dowcip, że gdy Tito wracał ze spotkania z przywódcami wielkich mocarstw, samochód wiozący prezydenta USA skręcił w prawo, a samochód I sekretarza KC KPZR w lewo, zapytany wówczas przez kierowcę w którą stronę ma skręcić, odpowiedział - włącz kierunkowskaz w lewo, a skręć w prawo. W tym okresie obywatele jugosłowiańscy, pytani do którego bloku politycznego należy zaliczyć Jugosławię odpowiadali - Jugosławia jest różowa. W tej "różowej" Jugosławii byli jednak stale więźniowie polityczni / nie mówiąc już o terrorze i okrutnych mordach w latach 1941-1948/, dobrze izolowani i strzeżeni w specjalnym więzieniu na wyspie.

Ten wielki aktor, wyszkolony na Kremlu, jakim był Tito potrafił utrzymać grę pozorów. Jugosławia była niedoścignionym wzorem dla społeczeństw bloku wschodniego / swoboda wyjazdów zagranicznych, wyższa stopa życiowa /, a i zachód był zadowolony, bo był spokój / a to najważniejsze/. Jednak, ten sztuczny twór jakim jest Jugosławia, miał zawsze dużo rys, a od śmierci Tity pęka w szwach coraz wyraźniej.

Po wybuchach w Kosowie i polityce eksterminacji wobec Albańczyków, można obserwować wrzenie we wszystkich republikach. Od kilku lat ilość strajków i wzrost inflacji są bez precedensu. I tak np. w ub. r. było w Jugosławii ponad 900 strajków tj. 3 dziennie. W ostatnich tygodniach rozgłosnie zachodnie poświęcają coraz więcej miejsca Jugosławii - porównując ją / nie pierwszy raz w historii / do beczki prochu. Na przełomie lutego i marca br. zamrożenie płac i wzrost cen / z którego częściowo rząd się wycofał / spowodowały takie nasilenie strajków, że premier Mikuljić posunął się do groźby użycia wojska w celu opanowania sytuacji.

Najwięcej kłopotu przysparza jednak obecnie rządowi w Belgradzie Słowenia, w której rozwijająca się opozycja zatacza coraz szersze kręgi, również w ramach legalnych organizacji. W 1986 r. delegacja słoweńskiego ZMS na kongresie w Belgradzie, wystąpiła z kilkoma "niewygodnymi" postulatami m.in. żądano, aby Słowenci odbywali służbę wojskową na terenie Słowenii i pod słoweńskim dowództwem, oraz zniesienia sztafety młodości. Wojsko jest jedyną federalną instytucją w Jugosławii, a od 1945 r. wyruszają w marcu sztafety młodzieży, aby w maju, w dniu urodzin Tity, dotrzeć do Belgradu. Z początkiem marca br. przedstawiciele organizacji młodzieżowej na zjazd do Belgradu już nie pojechali i oświadczyli, że nie wezmą udziału w sztafecie. Można sądzić, że na postawę reżimowej organizacji wywiera wpływ silna moralnie i dobrze zorganizowana młodzież katolicka. W całym kraju zbierane są podpisy w tej i innych sprawach / zebrano już kilka tysięcy /, a krąg zaangażowanych stale się poszerza. I tak plastycy w Ljubljanie zrobili 4 metrowy plakat propagujący sztafetę młodości. Po pewnym czasie jego eksponowania zorientowano się dopiero, że jest on kopią hitlerowskiego plakatu z lat 30 tych, a jedynie symbole faszystowskie zamieniono na komunistyczne. Zaatakowani plastycy odpowiedzieli spokojnie, że właśnie ich zamierzeniem było pokazanie ciągłości totalitaryzmu.

Słowenci mają już na swoim koncie zwycięstwo w referendum, którego wyniki uniemożliwiły podniesienie podatku na ochronę środowiska. Tym i podobnym poczynaniom sprzyja prasa i środowisko dziennikarzy coraz ostrzejsze w swoich publikacjach. Przewodzą w tym takie pisma jak: Mladina /pismo socjalistycznej organizacji młodzieżowej /, Delo /organ partii komunistycznej / oraz Katedra /pismo studenckie /, która opublikowała ostatnio wywiad z Milovanem Đzilasem - pierwszy po 30 latach

w oficjalnej prasie.

Patrzeć jednak na problemy Jugosławii jedynie przez pryzmat obecnego kryzysu gospodarczego i problemów narodowościowych byłoby uproszczeniem. Wprawdzie Jugosławię tworzy osiem narodów, które posługują się sześcioma językami i są wyznawcami trzech religii - jednak wszystkie one zostały opanowane przez komunistów w wyniku krwawej i bestialskiej rewolucji dokonanej przez partyzantkę Tity.

Poniżej rujukemy artykuł słoweńskiego autora, który w dużym skrócie przedstawia walkę i losy Słoweńców podczas II wojny światowej.

Słoweński Katyń

Bombardowanie Belgradu w dniu 6 kwietnia 1941 roku było początkiem ataku na Jugosławię w czasie II wojny światowej. Siły zbrojne niemiecko-włosko-węgierskiej koalicji wdarły się do kraju bez specjalnych przeszkód i w dniu 17 kwietnia Jugosławia skapitulowała. W wyniku kapitulacji Słowenia została podzielona pomiędzy Niemcy / Gorenjska i Stajerska /, Włochy / Dolenjska i Notranjska / i Węgry /Prekmurje/.

Pierwszymi ofiarami nazizmu byli księża z obszaru Gorenjska i Stajerska, większość inteligencji oraz liczni chłopci. Zostali oni albo wysiedleni /księża do Chorwacji, inteligencja i chłopci do Serbii/, albo wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Równocześnie Niemcy rozpoczęli systematyczną akcję wynaradawiania Słoweńców poprzez zakaz używania języka słoweńskiego, palenie książek słoweńskich, planowe niszczenie kultury narodowej.

Włosi zastosowali inną taktykę, chcąc zdobyć przychylność ludności pozostawili względną wolność, np. słoweńskie szkoły, język słoweński w urzędach, życie kulturalne.

W chwili napadu Niemiec na Jugosławię, Słowenia miała prawomocnie wybranych przedstawicieli spośród istniejących stron ictw politycznych. Doimi ującymi ilościowo wśród nich były: Słoweńskie Stronnictwo Ludowe /SLS/ - 60%, oraz Jugosłowiańskie Stronnictwo Nationalistyczne /JNS/ stanowiące 30%. Około 3% przypadało socjalistom, a pozostałe 7% było podzielone pomiędzy małe, nie znaczące partie i stronnictwa. Komunistyczn Partia Słowenii /KPS/ wchodząca w skład Komunistycznej Partii Jugosławii /KPJ/, liczyła na początku wojny 1200 członków. Od roku 1920 KPS była zdelegalizowana i działała w podziemiu.

Natychmiast po napadzie państw osi i Węgier, w dniu 6 kwietnia 1941 roku przedstawiciele obu większościowych stronnictw politycznych utworzyli Radę Narodową, która później przekształciła się w Komitet Narodowy. Zasadniczym celem, jaki sobie postawiła Rada, było ocalenie życia i wartości narodowych Słoweńców. W ramach realizacji tych celów polecono np. zniszczenie kartotek policyjnych wszystkich członków KPS, przyjmując za zasadę ratowanie całego narodu, bez względu na poglądy polityczne niektórych jego grup. Rada Narodowa próbowała uzyskać pewną autonomię, jednak próby te nie powiodły się i już 18 kwietnia 1941 roku była zmuszona oddać całą władzę w ręce Włochów. Dnia 3 maja 1941 r. Dolenjska i Notranjska z Ljubljana zostały przyłączone do Włoch jako oddzielny obszar, tzw. Prowincja Ljubljanska /LP/.

Aktywiści KPS w dniu 27 kwietnia 1941 r. utworzyli w Ljubljanie Front Antyimperialistyczny. Był on w równej mierze skierowany przeci-

19

wko imperializmowi niemiecko-włoskiemu jak i angielskiemu. Należy zaznaczyć, że Anglia w tym czasie już drugi rok walczyła sama z agresją hitlerowską, podczas gdy Rosja Sowiecka, poprzez układ z Niemcami agresję tę umożliwiła i akceptowała. Dopiero po napadzie dywizji hitlerowskich na ZSRR - 22 czerwca 1941 r., Front Antyimperyalistyczny zmienił nazwę na Front Wyzwolenia Narodu Słoweńskiego /OF/. OF zorganizowała oddziały partyzanckie, które działały pod bezpośrednim dowództwem KPS, KPJ i Tity. Tak więc, gdyby nie atak na Rosję Sowiecką KPS nie odczuwałaby potrzeby prowadzenia słoweńskiej "walki wyzwolenczej".

Głównym celem Komunistycznej Partii Słowenii było przejęcie władzy a tzw. "walka wyzwolencza" w gruncie rzeczy skierowana była przeciwko narodowi i prowadzona wbrew jego woli. Tak więc KPS realizowała swoje cele wykorzystując ciężkie położenie narodu. Nonsensem było np. wezwanie narodu do walki przeciwko okupantowi w okresie, kiedy walka ta nie przynosiła żadnych korzyści aliantom. Trzeba powiedzieć, że w tych okolicznościach wezwanie KPS "wyzwolenczy bój", którym szermowano było faktyczną zdradą narodu słoweńskiego. Wszystkie późniejsze wydarzenia w Słowenii w czasie rewolucji - bądź po jednej, bądź po drugiej stronie trzeba widzieć w świetle tego wezwania.

KPS, z Kardeljem i Kidričem na czele, krokiem tym uczyniła narodowi słoweńskiemu historyczną krzywdę. Sam przebieg rewolucji był krańcowo niemoralny. Partia komunistyczna dążąc do objęcia władzy po wojnie, posługiwała się kłamstwem, oszczerstwami, zdradą, torturami, morderstwami. Współpracowała również z okupantem.

KPS ogłosiła się Frontem Wyzwolenczym, mimo, iż jej głównym celem od samego początku była rewolucja, tj. przejęcie władzy. Partia ta ogłosiła iż OF jest koalicją 18 stronnictw, mimo że w istocie był to tylko parawan złożony z małych, nic nie znaczących ugrupowań, reprezentujący znikomą część społeczeństwa. KPS świadomie przez cały czas wojny utrzymywała naród w przekonaniu, iż wojna trwać będzie tylko kilka miesięcy.

Deklarowała wprowadzenie po wojnie pełnej demokracji, przygotowując równocześnie swoimi akcjami wprowadzenie dyktatury.

Od samego początku swej działalności KPS ogłaszała za zdrajcę narodu każdego, kogo chciała wyeliminować jako widocznego przeciwnika dyktatury komunistycznej. Przeciwnikom przypisywała nieprawdopodobne i wymyślne zbrodnie.

KPS świadomie wykorzystywała do walki bratobójczej tych Słoweńców, którzy przyłączyli się do partyzantki wyłącznie ze względu na uczucia patriotyczne, a nie akceptację programu politycznego partii. Tych swoich "współtwórców" OF wykorzystwała w ten sposób, że w dniu 28 lutego 1943 r. zmusiła ich do podpisania tzw. Oświadczenia Dolomitskiego, w którym rezygnowali z własnej pracy politycznej na rzecz Partii Komunistycznej.

O współpracy z okupantem dobitnie świadczy fakt, iż Włosi nie dopuścili na przykład do żadnych ataków prasowych na OF przez okres ponad pół roku. Władze okupacyjne nigdy też nie szukały, ani nie ujęły żadnych agentów Służby Bezpieczeństwa i Wywiadu /VOS/, którzy niemał jawnie dopuszczali się morderstw Słoweńców. Intendentura OF kupowała od Włochów broń i umundurowanie. Na wiosnę 1943 roku natomiast w Straży koło Novego Mesta, zostało pomiędzy Włochami i OF zawarte porozumienie o wzajemnej nieagresji i zaopatrywaniu partyzantów w włoską broń i amunicję.

Nagminne było łamanie układów, zawieranych przez partyzantów ze słoweńskimi przeciwnikami politycznymi.

Ofiary komunistów, były w większości przypadków, poddawane przed śmiercią wymyślnym torturom. Tortury były zresztą nagminnym środkiem zastraszenia przeciwnika.

KPS od samego początku, mimo istnienia OF, organizowała i rekrutowała ze swoich członków Służbę Bezpieczeństwa i Wywiadu /VOS/. Oddziały te zajmowały się działalnością szpiegowska i systematycznym likwidowaniem demokratycznych działaczy słoweńskich. I tak, tylko na wice-nę i w lecie 1942 roku zabito tysiące osób cywilnych. Ulubioną rozrywką komunistycznych partyzantów było podpalanie kościołów w czasie niedzielnych nabożeństw. Zlikwidowani zostali również liczni bezpartyjni członkowie OF i bezpartyjni partyzanci. KPS jest współwinna śmierci zakładników, których okupanci wymordowali w kraju lub obozach koncentracyjnych. Celową działalnością partyzantów, skierowaną przeciwko słoweńskiej społeczności wiejskiej, było napadanie na placówki okupanta zlokalizowane na terenie wsi. Zemsta okupanta wymierzona była wówczas nie przeciwko głównym sprawcom, lecz przeciwko ludności cywilnej.

Mimo niemoralnego początku rewolucji i niemoralnych metod którymi KPS posługiwała się w czasie rewolucji, z czasem udało się przywódcom komunistycznym oszukać zarówno niektórych Słoweńców, jak i aliantów, którzy uznali ich za jedynych obrońców narodu słoweńskiego. Wielu Słoweńców w dobrej wierze poparło KPS. Alianci, którzy do maja 1943 roku udzielali pomocy Mihajlovićovi, na skutek sporów pomiędzy członkami Jugosłowiańskiego Rządu Emigracyjnego w Londynie zaczęli również powierzać Titę. Demokratycznie zorientowani Słoweńcy powołali również powojenną konspiracyjną wcześniej niż komuniści, przy czym działalność jej faktycznie wymierzona była przeciwko okupantom. Natomiast Front Anty-imperialistyczny utworzony został wprawdzie 27 kwietnia 1941 roku, ale popierał układ Hitler - Stalin. Tymczasem Słoweńskie Stronnictwo Ludowe /SLS/ już 29 maja 1941 roku powołało do życia Legię Słoweńską. Równocześnie została utworzona Legia Sokolska i Legia Narodowa. W jesieni 1942 roku z tych trzech ugrupowań zaczął się formować Związek Słoweński - jako najwyższe forum polityczne słoweńskich demokratów. Zaczęła się również organizować tzw. Niebieska Gwardia, która podległa Mihajlovićovi i była delegaturą rządu na terenie Słowenii.

Cały ten potencjał ludzki czekał na rozkazy Jugosłowiańskiego Rządu Londyńskiego, aby rozpocząć walkę z okupantami. Coraz bardziej jednak panoszący się OF postawił demokratów słoweńskich w nowej sytuacji. Stało się jasne, że podstawowym celem KPS jest przeprowadzenie rewolucji, a nie wyzwolenie narodu. Demokraci, jako niekomuniści, byli od samego początku w myśl założeń KPS traktowani jako "zdraycy narodu", których trzeba "za każdą cenę zniszczyć". Likwidowanie przez KPS znanych działaczy słoweńskich w Ljubljanie i okolicy, jak również represje okupantów w stosunku do ludności cywilnej /spowodowane zupełnie znikającymi tzw. "akcjami wyzwoleniczymi" prowadzonymi przez partyzantów/, zmusiły Słoweńców do podjęcia brzemiennego w skutki kroku - przyjęcia broni od okupantów celem samoobrony. Według prawa naturalnego i konwencji międzynarodowych krak ich był usprawiedliwiony, była to bowiem jedyna możliwość ratowania życia przed terrorem komunistycznym.

W lecie 1942 roku spośród ludności ukrywającej się w lasach przed komunistami zaczęły się tworzyć spontanicznie Straże Wiejskie /VS/. W bardzo krótkim czasie było ich na terenie samej tylko Prowincji Ljubljanańskiej /LP/ około 5000. Z chwilą powstania Straży Wiejskiej sytuacja na terenie LP uległa zdecydowanej poprawie. KPS została zmuszona do zaniechania terroru i wycofania większości oddziałów z tego terenu. Jednak po kapitulacji Włoch wojska niemieckie w parę godzin zajęły

Prowincję Ljubljanską i sytuacja znów uległa radykalnej zmianie. Porzucony przez oddziały włoskie sprzęt wojskowy, broń i amunicja dostały się w ręce oddziałów komunistycznych. Zwiększyła się również współpraca pomiędzy włoskimi i słoweńskimi komunistami. Przyłączenie LP do Niemiec stworzyło dodatkowe zagrożenie dla młodych Słoweńców, gdyż byli oni wcielani do niemieckiego wojska. Aby temu zapobiec i uchronić ludność cywilną przed komunistycznym terrorem, dawni oficerowie jugosłowiańscy podjęli decyzję utworzenia oddziałów policyjnych pod dowództwem słoweńskim. W ten sposób powstała organizacja Słoweńscy Domobranca, której twórcą był generał Rupnik. Oddziały te prowadziły walkę wyłącznie na terenie Słowenii i żaden z ich członków nie należał do organizacji faszystowskiej. Trzon tej nowej, antykomunistycznej formacji stanowili członkowie Straży Wiejskiej. Wkrótce Domobranca liczyli 12000 ludzi. Oddziały partyzanckie Tity zostały w Słowenii pod koniec wojny pokonane i zmuszone do wycofania się na teren Chorwacji. Niestety cała ta walka i trud nie dały oczekiwanych rezultatów, bowiem komuniści wskutek zabiegów dyplomatycznych Sowieci zostali uznani przez aliantów. Wcześniej już zresztą fakt ten został przesądzony decyzją Churchilla w Teheranie w 1943 roku o udzieleniu pomocy Ticie.

Wskutek strat poniesionych na wschodzie i na zachodzie oddziały niemieckie zaczęły się z Jugosławii wycofywać w kwietniu i na początku maja 1945 roku. Zmuszeni do samoobrony działacze niekomunistycznej większości narodu słoweńskiego, jakkolwiek nie pokonani wojskowo, zostali jednak zmuszeni do wycofania się na Korosko /Karten - tereny słoweńskie w Austrii/. Słoweński Komitet Narodowy już 3 maja 1945 r. tj. wcześniej niż komuniści i w okresie, kiedy Niemcy byli jeszcze w Słowenii - ogłosił Państwo Słoweńskie jako część składową Federacyjnej Jugosławii. Niestety Słowenia nie mogła nadal samotnie się bronić przed atakami partyzantów komunistycznych wspieranych i uzbrajanych przez aliantów. Aby umożliwić ludności cywilnej przedostanie się na Korosko, Domobranca powstrzymywali ataki partyzanckie na Ljubljana. Kiedy oddziały Domobranców przeszły rzekę Drawę zostały internowane przez angielskie władze wojskowe w Celovcu, zakwaterowane na polu przy Vetrinju /Viktring/, a następnie wydane przez Anglików podstępnie /pod pretekstem przewiezienia do Włoch / partyzantom Tity. W Jałcie bowiem, w 1945 roku zostało podpisane tajne porozumienie trzech mocarstw, na mocy którego sojusznicy zobowiązali się deportować wszystkich uciekinierów wojskowych i cywilnych tej stronie przeciwko której oni walczyli. Zgodnie z tym porozumieniem z Vetrinja /Viktring/ odjechały następujące transporty:

- 24 maja 1945 roku transport liczący 40 osób przez Podroščico /Rosenbach/. Odwieziono ich do St Vid koło Ljubljany i zamordowano w lasach Kočevskih.
- 27 maja - batalion techniczny oraz policja i osoby cywilne, razem około 600 osób, do Podroščico /Rosenbach/. Przewieziono ich przez Jesenice, Kranj, Škofjo Loko i St Vid do Kočeva i tam zamordowano.
- 28 maja - 4 pułk i oddział uzupełnienia, część transportu skierowano przez Podroščico /Rosenbach/, część przez Pliberg /Blaiberg/. Pierwsi zostali zamordowani w Poljańskiej Dolinie i w lasach Kočevskih., pozostających, po przewiezieniu do Teharje zamordowano w okolicy Celja. Ogółem transport ten liczył około 2800 żołnierzy i 200 cywili.
- 29 maja - 3 pułk przez Pliberg /Blaiberg/, oddział artylerii przez Podroščico /Rosenbach/. Pierwszych przewieziono do Teharje i zamordowano w okolicy Celja, oddział artylerii zaś przez Jesenice, Kranj, Škofjo Loko, St Vid w lasy Kočevskie - razem około 2800 osób.
- 30 maja - 2 pułk, częściowo przez Pliberg /Blaiberg/, częściowo przez Podroščico /Rosenbach/. Jednych przewieziono przez Celje do Teharje i zamordowano w okolicy Celja. Drugich przez Jesenice, St Vid.

lasach Kočevskih, gdzie ich zamordowano. W tym dniu w- ywieziono 2800 żołnierzy.

- 31 maja - 1 pułk przez Pliberg /Blaiberg/, częściowo przez Podrošćico następnie do Teharji, skąd skierowano żołnierzy do Celja i wymordowano, natomiast drugą część transportu skierowano przez Jesenice, St Vid do lasów Kočevskih - ogółem zginęło 500 żołnierzy.

Z Vetrinja /Viktring/ doportowano około 10000 Słoweńców, wśród nich 3000 Domobranców, których zamordowano. Około 500 żołnierzy i cywilnych uciekinierów dostało się w ręce partyzantów Tity na moście na Drawie koło Borovljah. Odwieziono ich przez St Jakob, Podrošćico, Jesenice, St Vid w lasy Kočevskie, gdzie zostali zamordowani. W Novem Mestu ujęto 1500 Domobranców z których ponad 1000 zamordowano. Należy też jeszcze doliczyć około 300 rannych z pociągu sanitarnego, zatrzymanego w Brezajevem Breznu.

Tak więc komuniści zamordowali w sposób barbarzyński, bez żadnego sądu około 11000 bezbronnnych żołnierzy i uciekinierów cywilnych. Stanowiło to 1% NARODU.

Po wojnie komuniści wystawili swoim poległym towarzyszom pomniki, oddają im hołdy, sławią ich pamięć. Natomiast kości pomordowanych, naj- leprzych synów Słowenii pochowane są w zbiorowych mogiłach lub rozpro- szone w niewiadomych miejscach. Przez 40 lat, po dzień dzisiejszy, propaganda komunistyczna mówi o antykomunistycznych bojownikach jako o zdrajcach narodu. Natomiast oni to właśnie, jako prawdziwi Słowency, walczyli za swój naród przeciwko zwycięskiemu komunizmowi. Komunizm jako system totalitarny, zasługuje na osądzenie tak jak i inne systemy totalitarne /np. faszyzm/.

Istnieje jednak pamięć Narodu, istnieją dokumenty dowodzące popeł- nionych zbrodni i istnieje nadal otwarta sprawa słoweńska.

Joža

Jak walczyła Finlandia

W 47 ROCZNICĘ ZAKOŃCZENIA WALK

Natychmiast po rozbiórce Polski, bo już 28 września i 5 październi- ka 1939 roku, kraj miłujący pokój, czyli Związek Rad podpisał układy o wzajemnej pomocy z Łotwą i Estonią. Pomoc w pierwszej fazie polegała na udostępnieniu Związkowi Rad baz wojennych morskich i lotniczych. Analogiczny układ podpisano z Litwą i zaraz wprowadzono garnizony ra- dzieckie. Po takich wspaniałych zwycięstwach 31 października 1939 ro- ku, Mołotow wysunął propozycję podpisania układu o wzajemnej pomocy z Finlandią. W ramach tej pomocy Finlandia miała oddać Związkowi Rad - Przesmyk Karelski między Jeziorem Ładoga a Zatoką Fińską. Żądania te Mołotow określił jako skromne.

Niewdzięczna Finlandia licząca 3,6 mil. ludności odepchnęła wycią-gnięta dłoń kraju 176 milionów przyjaciół.

W drugiej połowie listopada prasa radziecka zaczęła zamieszczać ar-tykuły o "groźbach Finlandii", o "nieuczciwej grze jej rządu, który przebrał miare", że "Armia Czerwona w każdej chwili gotowa jest na

uderzenie, odpowiedzieć miążdżącym uderzeniem".

26 listopada 1939 roku na Przesmyku Karelskim po stronie radzieckiej wybuchło 7 pocisków artyleryjskich. Poległo czterech krasnoarmiejców a dziesięciu zostało rannych. ZSRR nie mógł tolerować agresji i zażądał aby Finowie cofnęli swe wojska o 25 km od granicy.

27 listopada rząd fiński wyjaśnił, że pociski padły z dział stojących na terenie Związku Radzieckiego i wojsk nie cofnął. 28 listopada Mołotow oświadczył, że "wojska fińskie zagrażają Leningradowi", określił politykę finlandii jako "cyniczną prowokację", i niezwyciężona armia czerwona "ruszyła do przeciwnatarcia".

Ruszyła i stanęła. Zaczęła się wielka kompromitacja Kraju Rad. Okazało się, że gigant, który dysponował przewagą 50 sowietów na jednego Fina nie był w stanie przełamać bohaterkiej obrony.

Była to wojna nie mający chyba odpowiednika w dziejach świata i świat powinien wzorować się na tej determinacji i woli obrony swej niepodległości jaką okazali Finowie.

Naród podbity w XII wieku przez Szwedów, a w początku XIX wieku oparty przez Rosję, odzyskał niepodległość po rewolucji lutowej w 1917 roku. Naród, który nie prowadził nigdy wojen, spokojny naród "rolników i drwali" zagrożony w swej niepodległości stał się w jednym dniu narodem bohaterów. Na czele nielicznej armii fińskiej stał jeden z największych wodzów świata marszałek Karol Gustaw Mannerheim. Jest rzeczą ciekawą, że w 1909 roku jako oficer rosyjski dowodził stacjonującym w Polsce pułkiem ułanów włodzimierskich, a w 1914 roku gwardyjską brygadą kawalerii w Warszawie.

Armia czerwona dostawała straszne lanie. Pokładała ona wielkie nadzieje w swojej broni pancernej. W lesistym terenie Finlandii z wąskimi i krętymi drogami broń pancerna okazała się mało przydatna. Długie kolumny spalonych wozów pancernych zapchały leśne drogi. Dopiero 12 lutego 1940 roku wojska sowieckie przełamały obronę fińską. Wojna zakończyła się 13 marca 1940 roku, a krajowi rad przybyła Republika Karelska. ~~Trzeba podkreślić, że z propozycją zawieszenia broni - nie wystąpiła Finlandia lecz Związek Sowiecki. Po walkach trwających trzy i pół miesiąca Goliat zdołał wydrzeć Dawidowi skrawek jego terytorium. Gdyby nie ta bohaterka obrona w 1939 i 1940 roku nie byłoby obecnie niepodległej Finlandii, a siedemnasta fińska republika radziecka.~~

W tej strasznej wojnie Dawida z Goliatem brali również udział Polacy. Smutne, że nie po stronie Dawida. Oto wspomnienia jednego z nich.

"Byłem mieszkańcem kresów wschodnich. Po zdaniu matury w 1939 roku wybierałem się na studia. W chwili wybuchu wojny miałem 19 lat i bez broni i munduru przeżyłem wrzesień.

~~Front niemiecki zbliżał się do Bugu i do mojego miasta. Nie doszedł! Wcześniej ruszył front wschodni i 18 września do mojego miasta wkroczyła RKKA czyli Roboczo-Kriestiańska Krasnaja Armia.~~

Po kilku tygodniach znalazłem się w jej szeregach, w jednej z południowych republik "raju rad". Z uwagi na ciepły klimat chodziliśmy w letnich

mundurach. Pewnego dnia pułk został poderwany alarmem. Załadowano nas do samolotów, wysłano do Finlandii i w tych letnich mundurach rzucano do walki. Była ciężka zima z roku 1939 na 1940, nie było mowy o waciakach lub zimowych mundurach. Dodatkową odzież dostarczali nam polegli koledzy. Każdy poległy był natychmiast rozbierany do naga, a my mieliśmy na sobie po kilka mundurów. Po pewnym czasie utworzono z nas grupę pancerną. Sytuacja się trochę poprawiła. W czołgu przy pracującym silniku można było żyć. Moją grupę pancerną skierowano do akcji. Były głębokie śniegi, przez które nasze czołgi nie mogły przebrnąć z uwagi na zużyte silniki. Ponieważ jeden czołg był w lepszym stanie, wysunął się na czoło i kolumna ruszyła kolejną wyoraną przez pierwszy czołg.

Zbliżaliśmy się do lasu. W pewnej chwili z lasu wysunęło się kilku

Finów na nartach i oddali strzał z rusznicy przeciwpancernej do pierwszego czołgu. Czołg znieruchomiał a za nim cała kolumna pancerna. Zaden czołg nie był w stanie ruszyć samodzielnie w śnieg. Finowie nie dali ani jednego strzału więcej i cofnęli się do lasu.

Tymczasem kolumna grała wszystkimi silnikami - w czołgach było ciepło ale po pewnym czasie skończyła się benzyna. Silniki zamilkły, czołgi stygły i piekielny mróz przeniknął do wnętrza. Pozostało jedno wyjście. Wywiesiliśmy białe szmaty. Z lasu wynurzyli się Finowie i wzięli nas do niewoli. W niewoli nie było nam źle. Na nieszczęście za warto pokój i Finowie zwrócili nam "wolność". Wyglądało to tak, że prosto z granicy pojechaliśmy do Łagrów. Nie miałem nadziei, że przeżyję to piekło. Na szczęście Niemcy uderzyli na Maszę ojczyznę". Anders rozpoczął organizować polskie wojsko, ale ja nie zdążyłem do niego dotrzeć. Nadzieja na przeżycie znów się rozwiązała. Na szczęście generał Berling przystąpił do zbierania tułaczy. Opuściłem Łagier, dotarłem do dywizji i powędrowałem w drogę od Lenino do Berlina".

Na tym kończy się niezwykła relacja Polaka z tej niezwykłej wojny. Trzeba podkreślić, że na pomoc Finom pospieszyli ochotnicy ze Szwecji, Norwegii i USA. Pomoc ta miała jednak znaczenie raczej tylko moralne.

Od wybuchu wojny fińskiej minęło 47 lat. Niech ta bohaterska obro- na skandynawskiego Dawida będzie pokrzepieniem dla nas Polaków często nie wierzących w skuteczność jakiegokolwiek działania obronnego.

Gustaw

Uwolnienie Koriagina

W ramach "gorbaczowskiej dobroci" w dniu 27 lutego br. został zwolniony z więzienia Anatolij Koriagin skazany w 1981 r. na 7 lat uwięzienia w obozie pracy o zaostrzonym rygorze oraz dodatkowo na 5 lat zesłania. Jego sprawa była w ostatnich latach przedmiotem zainteresowania opinii światowej, a Amnesty International jesienią 1984 r. skierowała stanowczy apel do władz sowieckich o jego natychmiastowe zwolnienie. A. Koriagin należy do szczególnie zasłużonych obrońców praw człowieka, przypomnijmy więc jego sylwetkę.

Urodził się 9 sierpnia 1938 roku w Kańskim na Syberii. Jak napisał po latach rósł "przyzwyczajony do głodu, nieopalonych chat i bez marteń", wśród ludzi krzepiących się myślą, że "partia i rząd istnieją po to by pokonać te problemy". Wybrał zawód lekarza - psychiatry z najgłębszego powołania. Pierwsza praca w górach południowo - środkowej Syberii przyniosła pierwsze rozczarowania. Koriagin był prerażony warunkami panującymi w szpitalu psychiatrycznym i obojętnością ludzi tam pracujących. Następną pracą w Instytucie Badań Neurologicznych i Psychiatrycznych w Charkowie pozwoliła na zrozumienie, że to nie lekarze, lecz rząd winny jest złej jakości opieki psychiatrycznej w Związku Sowieckim.

W 1979 roku Koriagin został konsultantem komisji Podriabinka powołanej do badania nadużyć psychiatrii. I dopiero w tej działalności po- czuł się użyteczny. Przebadał wielu działaczy politycznych przetrzymywanych w szpitalach nie stwierdzając u nich żadnych zaburzeń psychicznych. Występował również publicznie w obronie znanego działacza robotniczego Nikitina przetrzymwanego w Alma-Atie. Po udzieleniu wywiadu korespondentom zachodnim w Charkowie, został aresztowany i oskarżony o antyradziecką działalność. Proces Koriagina rozpoczął się 3 VII 1981

w Sądzie Rejonowym w Charkowie i trwał 3 dni. Akt oskarżenia zawierał 20 zarzutów, wśród nich zarzut, że napisał artykuł nt. psychiatrii ra dzieckiej, opublikowany w zachodnim czasopiśmie "Lancet".

W czasie procesu Koriagin powiedział - "Wiem, że wyrok będzie bru talny... Onic tego sądu nie proszę... Oświadczam, że nigdy nie odwołam swych poglądów na temat sytuacji panującej w naszym kraju, gdzie zdro wi umysłowo ludzie są zamykani w zakładach psychiatrycznych za próbę niezależnego myślenia".

Dr Koriagin - psychiatra, kontynuował swą działalność nadal mimo uwięzienia. Podjął szereg głódówek protestując w ten sposób przeciw ko nieludzkim warunkom panującym w uralskim obozie pracy i chrystopol skim więzieniu. Był brutalnie bity i poddawany różnorodnym represjom. Wszystko to powodowało stałe pogarszanie się jego zdrowia i liczne protesty międzynarodowe w jego sprawie.

Obecnie Koriagin zaproszony jest do Szwajcarii; odmówił jednak sta rania się o wyjazd dopóki jego syn przebywa w więzieniu. W związku z tym władze sowieckie z końcem marca br. zwolniły z więzienia 19 let niego syna A. Koriagina.

G.S.

Z życia Kościoła Ukraińskiego

W dniu 17 lutego br. Ojciec Święty przyjął egzarchę Kościoła Grec ko-Katolickiego we Francji bp Michała Hryńczyszyna. Papież przywitał serdecznie egzarchę przemówieniem wygłoszonym w języku ukraińskim. Ra diostacje zachodnie poinformowały, że w przyszłym roku odbędzie się w Rzymie Synod Biskupów Kościoła Ukraińskiego na uchodźctwie, w związku

z 1000 leciem chrztu Rusi Kijowskiej.

Jak komentuje prasa włoska przyjęcie egzarchy i synod są znakiem, że porozumienie katolików z prawosławiem nie odbędzie się kosztem Unitów jak życzy sobie patriarcha moskiewski Pimen. Jednocześnie prasa włos ka przypomina o wielkim zainteresowaniu Ojca Świętego sprawami męczęń skiego Kościoła Unickiego. My Polacy mieliśmy możliwość widzieć w TV scenę składania hołdu Papieżowi przez kardynałów całego świata. W cza sie tego hołdu Ojciec Święty dwa razy powstał z tronu. Pierwszy raz dla powitania prymasa Wyszyńskiego i drugi raz na powitanie kardynała Jozefa Slipyja, głowy Kościoła Ukraińskiego. Kardynał Slipyj zmarł w 1985 r. w Rzymie, spędził 18 lat w więzieniach i łagrach sowieckich i został zwolniony przez Chruszczowa na prośbę Papieża Jan XXIII w 1964. W kilka miesięcy po konklawe Jan Paweł II ogłosił orędzie do wiernych księży i biskupów Kościoła Ukraińskiego. Natomiast już w listopadzie 1980 roku odbył się Pierwszy Zwyczajny Synod Biskupów Kościoła Ukra ińskiego. Posiedzeniem przewodniczył Arcybiskup Większy Lwowa kardynał Jozef Slipyj. Uczestniczyli arcybiskup i koadiutor Lubacziwskyj oraz 13 biskupów. Celem Synodu było m.in. przygotowanie obchodów Mil lenium Chrztu Rusi-Ukrainy. Ojciec Święty wygłosił przemówienie w ję zyku ukraińskim do Ojców Synodu i wspólnoty ukraińskiej. Powiedział m.in.:

"Wasza Eminencjo Ojczye Kardynale, Wielce Czcigodny Władcyko Koadiu torze, Dostojni Bracia!

...Łaska Ducha Świętego zgromadziła Was tutaj, przy grobach świę tych Apostołów i przy drogim Wam i nam grobie świętego Jozafata arcy biskupa połockiego, apostoła Kościołów... Właśnie teraz mija 400 lat od narodzin św. Jozafata, który przyszedł na świat w roku 1580 w mie ście świętego Włodzimierza Chrzciela Rusi, na ziemi wołyńskiej...

Jakże wielka to łaska dla Waszego Kościoła i Narodu że miasto św. Włodzimierza... wydaje tak sławnego świętego właśnie w czasie najdonioślejszym dla Waszego Kościoła, mam na myśli odnowienie jedności całej rozległej metropolii kijowskiej ze Stolicą Apostolską poprzez Unię Brzeską roku 1596. Wierność Waszego Kościoła dla Stolicy Świętej zaświadczali kiedyś Wasi przodkowie... i co ważniejsze za wierność tę niemało Waszych braci i sióstr oddało życie... Zwracam się w szczególności do Was, Władko Kardynale, który dźwigasz żarliwą troskę o los Kościoła Ukraińskiego w Ojczyźnie i w diasporze. Niechaj Pan odplaci Ci i błogosławi Tobie oraz wszystkim Wam, gorliwi i drodzy Władkowie... błogosławię Was... szczególnie Waszą młodzież i tych, którzy jeszcze teraz cierpią dla imienia Jezusowego. Sława Isusu Chrystu!

Do wspólnoty ukraińskiej Jan Paweł II powiedział:

"Drodzy Bracia i Siostry Ukraińcy! Witam Was... miłym dla nas i dla Was pozdrowieniem: Sława Isusu Chrystu!... Na szczególną uwagę zasługuje czcigodna osoba zasłużonego dla kościoła kardynała Josyfa Slipego i Jego koadiutora Władki Myrosława Łubacziwskiego... błogosławię cały Naród ukraiński tak w Kraju Rodzinnym jak i tu w diasporze".

Obecnie po śmierci kardynała Slipego głową Kościoła Ukraińskiego jest arcybiskup Łubacziwskyj. Opieka jaką Papież otacza Kościół Ukraiński jest powodem ciągłego niezadowolenia patriarchy Moskwy Pimena.

OBSERWACJE DOCIEKLIWEGO

Śmierć w Moskwie

Jak doniosła prasa włoska, w lipcu 1986 r. zmarł w Moskwie greckokatolicki patriarcha Aleksandrii i całej Afryki Mikołaj VI. Przybył on do Moskwy z prywatną wizytą. Nabożeństwo żałobne odprawione zostało w moskiewskiej greckokatolickiej katedrze Epifanii.

Ta śmierć przypomina, że przed paroma laty prasa PRL doniosła: "Rosyjski kościół prawosławny rozpoczyna prace misyjne na terenie Etiopii z uwagi na bezczynność miejscowego kościoła koptyjskiego". My ludzie imperium sowieckiego wiemy co oznacza taka "bezczynność". Wiemy co robiono i robi się nadal z popami w Rosji.

W okresie młodej władzy radzieckiej rozstrzelano ich tysiącami. Wiemy jaki jest los księży w Czechosłowacji. Znamy los prymasa Węgier kardynała Minntszentego trzymanego 8 lat w więzieniu a następnie ukrywającego się ponad 10 lat w amerykańskiej ambasadzie w Budapeszcie.

Ponieważ Etiopia stała się kolonią sowiecką, można sobie wyobrazić jaki jest los duchownych pod rządami "młodziutkiej" władzy komunistycznej w Etiopii. W sytuacji "bezczynności" kościoła koptyjskiego imperium sowieckie wchodzi do Afryki nie tylko z chorągwią czerwoną lecz również z chorągwią cerkiewnymi. Pomysł nie jest głupi. "Misje" Pimena mogą być równie skuteczne jak Gorbaczowa. W tych misjach osoba prawosławnego /nie rosyjskiego/ patriarchy "całej Afryki" musiała być bardzo niewygodna.

Czyżby zdarzył się następny nieszczęśliwy wypadek śmierci w Moskwie typu Bierut, Dymitrow, Gottwald, Pieck, czy Palmiro Togliatti?

z wydawnictw niezależnych

CZY LWP MUSI BYĆ ARMIĄ SŁABĄ - wyd. Zespół "W-wa" 1986

Pisał kiedyś Marszałek Piłsudski, że wbrew utartym poglądom, Polacy odnoszą się z niechęcią i pogardą do wojska, że są z natury pacyfistami, że tylko w sytuacjach przymusowych chwytają za broń.

Chyba potwierdzeniem tego poglądu jest obecne podejście Polaków, zwłaszcza młodych, do służby wojskowej. Wojsko jest przedmiotem stałych kpin i pogardy. Młodzi robią wszystko co możliwe, żeby się od tej służby wykręcić. Jest to zachowanie w pewnym sensie zrozumiałe, gdy się weźmie pod uwagę kto dowodzi tym wojskiem. Jednak takie podejście trzeba w sobie przełamać i zrozumieć /upraszczając sprawę/, że "Polak musi umieć strzelać". Nie wolno nam rozbroić się psychicznie i militarnie.

Temat ten rozwija broszura pt. "CZY LWP MUSI BYĆ ARMIĄ SŁABĄ".

Anonimowy autor analizując stan wyszkolenia LWP i dzieląc je na bojowe i taktyczno - operacyjne stwierdza, że jest on zły. Wyjaśniamy, że szkolenie bojowe, prowadzone jest od szczebla plutonu do pułku, a szkolenie taktyczno - operacyjne obejmuje zespół działania różnych rodzajów broni /piechoty, czołgów, artylerii, saperów/. To drugie szkolenie w LWP nie istnieje.

"Za czasów gen. Kuropieski usiłował on przeciwzyć bój spotkaniowy dwóch dywizji - nic z tego nie wyszło, ponieważ dywizje nie spotkały się, przeszły obok siebie".

Aby do takich skandali nie doszło, wszystko jest z góry znane i zaplanowane. Większość ćwiczeń musi się udać. Po takich manewrach odbywa się popijawa i odjazd do domów. Ponieważ analogiczne manewry przeprowadza armia czerwona, efekty widzimy w Afganistanie. Starsza kadra oficerska jest stracona. Interesują ją awanse, pieniądze i wódka. Selekcja negatywna zdała egzamin. Wg. autora szkolenie bojowe, które jest prowadzone od szczebla plutonu do pułku tj. przez oficerów młodszych i podoficerów może być na poziomie wysokim. "... Nadzieje całego kraju skupić się powinny wokół stosunkowo młodych... Społeczeństwo polskie... pozostało niepokonane, niezławione i nieupodlane. Ma ono prawo domagać się od swojej kadry LWP aby: nie dała się sprowadzić politrukowi... do roli posłusznego pijacków..."

Ponieważ starsza kadra jest nie do uratowania, młoda kadra powinna poważnie traktować swoje obowiązki i nabywaną wiedzę wojskową. Przy tym nie powinno chodzić o awanse, lecz o zdobycie szacunku żołnierzy. Chamstwo w szkoleniu nic nie daje. Wszystko co sztuczne pęka po pierwszych strzałach.

Mówiąc o zadaniach młodej kadry autor broszury pisze: "Społeczeństwo nie ma wpływu na organizację i system dowodzenia wojsk. Ale z tego społeczeństwa wychodzą młodzi oficerowie, chorążowie i podoficerowie zawodowi". Konieczne jest, by młodzi oficerowie traktowali służbę wojskową jak Traugutt czy Rafał Kalinowski, tj. jako szkołę zawodu, który w pewnym momencie będzie potrzebny POLSCE nie PRL.

"Skoro kierownictwo LWP nie przygotowało... wariantu samodzielnej wojny z agresorem, uczynić to powinna niesprzedajna część kadry LWP. W każdym garnizonie znaleźć się musi potencjalny por. Piotr Wysocki z grupą podchorążych. Oni muszą przemyśleć już teraz sposób opanowania całego garnizonu, a w szczególności magazynów uzbrojenia".

Reasumując powyższe myśli autor stwierdza, że problem "wkroczyć czy nie wkroczyć" zależy będzie od postawy młodej kadry dowódczej. Opiera to na doświadczeniach z przeszłości pisząc: "ZSRR poswoich przykrych i kompromitujących doświadczeniach z wojny fińskiej 1939 - 1940, niechętnie angażuje się w konflikty gdzie może oczekiwać zorganizowanego oporu zbrojnego".

Wydaje się, że omawiana broszura w pełni zasługuje na rozpowszechnienie, myśli bowiem w niej zawarte powinny dotrzeć do szerokiego ogółu, a zwłaszcza młodzieży, od której postawy przede wszystkim zależy będzie w przyszłości przygotowanie obronne naszej armii.

Gdy Związek Radziecki zrozumie, że nie jesteśmy gorsi od Finów to "nie wkroczą".

Ben

NA MAŁYM EKRANIE

Właśnie leci...

Polak, kiedy wyśmiewa swoich bliźnich, poczuje się od nich lepszy i mądrzejszy, dostrzega, że świat nie jest taki zły. Zdają sobie z tego sprawę programatorzy naszych mózgow, specjaliści od propagandy masowej.

Nie jest przypadkiem, że naszej ostatniej ekipie rządowej tak dzielnie towarzyszy nadworny błazen - rzecznik prasowy. Ciągłe jeszcze potrafi wywoływać salwy śmiechu samym ukazaniem się. Podobnie ma się rzecz z dowcipami i z kabaretami. Kiedy tylko zostanie stłumione zarzewie kolejnego buntu, rząd przychylnym okiem patrzy na "liberalizację i normalizację sytuacji" w postaci mniej lub bardziej nieudolnych kabaretów, zwłaszcza jeśli są robione przez "swoich" ludzi. Najlepiej zaś, jeśli ci "swoi" przez obie strony uważani są za "swoich".

Olga Lipińska z pewnością uważana była za "swego" przez większość odbiorców "kabareciku" /specyficznych odbiorców o intelektualnych ambicjach/ - do stanu wojennego. Potem zaczęły krążyć niesmaczne plotki na temat jej kolaboracji, w okresie bojkotu pojawiała się w różnych programach TV, gdzie na dodatek nie wykazała się wielką bliskością ani też ciętym, inteligentnym dowcipem, jakiego od niej po "kabareciku". Aż wreszcie w ostatnich miesiącach przygotowała powtórkę trzech cykli różnych okresów historycznych naszego kraju - gierkowskiej propagandy sukcesu, Solidarności i "wchodzenia na ową górę".

życia" po odwołaniu stanu wojennego.

Dla pilnych obserwatorów "kabaretu", zwłaszcza tych, którzy mieli okazję oglądać również premiery - na gorąco nadawane w tych okresach, była to doskonała okazja do refleksji.

Pierwszy cykl - mógł być jeszcze przyjmowany dość spokojnie. Jakkolwiek nie wydawał się już tak dowcipny, już tak nie poruszał emocjonalnie, bo tamta epoka jest już dla nas odległa i zamknięta.

Drugi cykl - był bardzo trudny w odbiorze. To co wówczas wydawało nam się początkiem rozliczeń z naszymi narodowymi wadami, obserwacją pewnych nieporadnych posunięć ludzi nieprzewidywalnych do życia w demokracji, ale pełnych chęci i nadziei na otwartą przyszłość, na którą możemy mieć jakiś wpływ - teraz, z perspektywy czasu okazało się ruiną kolejnych mrzonek, samośmieszeniem. Teraz ten cykl ma zupełnie inną wymowę, uderza fakt, że nie pokazano w nim żadnych pozytywnych stron tego, co się wówczas działo, nie pokazano również żadnych dróg wyjścia. Te programy nie śmieszają i pojawia się wątpliwość czy rzeczywiście dobrze nam służyły?

Ukoronowaniem jest jednak ostatni cykl - a właściwie jeden tylko odcinek. Utworzono go przez połączenie rozpoczętego nagrania z 12.XII 1981 - miało ono nosić tytuł "Blondynka" - z nagraniem po dwóch latach próbą odtworzenia kabaretu zatytułowaną "Alternatywy". Dla tych, którzy nie oglądali premiery tego programu i potraktowali go w oderwaniu od historycznych realiów odcinek mógł się wydawać dowcipny, a nawet śmiały w swej treści. Jednak ci, którzy mieli okazję oglądać premierę, dobrze pamiętają jaki niesmak się z tym wiązał. Nie było nam wtedy do śmiechu - zwłaszcza z takich drobiazgowych, małoosobowych wręcz obserwacji, które nie pokazały żadnej "alternatywy". Nieodparcie nasuwało się pytanie: "Czemu to ma służyć?". Czy nie odwróceniu uwagi od istoty problemu?

To jednak nie wszystko. Olga Lipińska przed emisją kolejnych odcinków zapraszała aktorów - jak się wydaje, po to tylko, żeby wobec odbiorców wymuszać od nich zgodę na udział w planowanym kolejnym cyklu. Było to widowisko dziwne i pouczające. Aktorzy wili się jak piskorze, by "nie skłamać, a i prawdy nie rzec", mniej lub bardziej delikatnie demonstrowali swój pogardliwie - ironiczny stosunek do reżyserki "kabaretu". Jednak nikt, może poza Kobuszewskim, który w ogóle nie pojawił się przed kamerami /nie wystąpił też w ostatnim odcinku/, nie odmówił zdecydowanie wystąpienia w kolejnym cyklu.

Jak tym razem zaprogramowano nasze umysły przekonamy się już wkrótce - Olga Lipińska zapowiada rozpoczęcie nowego cyklu na kwiecień.

Telewizja

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE



Ten uśmiechnięty pan wpatrzony w Hitlera, to premier i komisarz ludowy, spraw zagranicznych ZSRR Władysław Mołotow / prawdziwe nazwisko Skriabin /, jeden z najbliższych ludzi Stalina, czołowy zbrodniarz naszych czasów, odpowiednik powieszonoego w Norymberdze ministra spraw zagranicznych III Rzeszy Joachima Ribbentropa.

Zdjęcie pochodzi z prasy niemieckiej z listopada 1940 roku. W tym czasie już od pół roku pracowały krematoria Oświęcimia, w Palmirach leżało w ziemi 2 tysiące inteligencji z Warszawy a na Pomorzu na grobach 80 tysięcy rozstrzelanych przed rokiem Polaków wyrastały młode sosny.

Najważniejsze zasługi Władysława Michajłowicza to rozbiór Polski, a następnie włączenie do rodziny narodów radzieckich: Litwy, Łotwy, Estonii, Bukowiny, wojna z Finlandią i wiele innych zbrodni.

Unikając stryczka odszedł od nas spokojnie na zasłużonej emeryturze w dniu 8 listopada 1986 roku, przeżywszy lat 96.

Potwierdzamy i dziękujemy - Smiga papier²; Jerzy 50 tys.; DAW papier;
Markowi dziękujemy za pomoc techniczną

cena 120 zł